



ECHO RZESZOWA

Nr 12 (228) Rok XVIII grudzień 2014 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzszow.pl Cena 2 zł, VAT 5%
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa



Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa zwołane z okazji jubileuszu 35-lecia działalności. Inicjator powołania towarzystwa, Józef Kwiatek (z prawej), ukwieca Annę Staruchową, dobrego i ciągle pomocnego ducha organizacji. Fot. A. Baranowski.

TAKA KAMPANIA TO WSTYD DLA RZESZOWA

Wydawało się, że tegoroczna kampania wyborcza pretendentów do fotela prezydenta Rzeszowa odbędzie się w sposób cywilizowany, czyli na argumenty i realne wizje rozwoju miasta. Przecież prezydent Ferenc nigdy nie atakuje konkurentów, nie wyciąga im niczego, co mają za uszami, nie ucieka się do intryg i oszczerstw. A skoro do wyborczego boju z nim stanęli trzej pracownicy naukowo-dydaktyczni z tytułami doktorskimi, to należało sądzić, że te tytuły nie są tylko galicyjskimi ozdobnikami, lecz stanowią wyznacznik swoistej nobilitacji intelektualnej i kulturowej. Można przyjąć z grubsza, że dwoje kandydatów z trudem, ale jakoś dałoby się w tej konwencji upchnąć. Gorzej z tym trzecim. Ale mój promotor, profesor Stefan Reczek, uparcie powtarzał, że proporcje pomiędzy ludźmi kulturalnie mądrymi, a mądrymi inaczej są identyczne wśród analfabetów i tych z cenzusami naukowymi.

W kampanii prezydenckiej dosyć mizernie zaprezentowali się konkurenci prezydenta Tadeusza Ferenc. Albo podpinali się pod jego inicjatywę i dokonania, albo powtarzali jako własne jego zamierzenia zawarte w wieloletniej perspektywie, albo wyważali już dawno otwarte drzwi, bądź wypalali wierutne bzdury ze sfery życzeniowej. Dość rzec, że z wypunktowanego programu kandydata PiS, odnotowałem dwa oryginalne przedsięwzięcia. Jedno to budowa w mieście tramwaju i drugie, budowa niby edukacyjnego szlaku miniatur świątecznych świat w parku Papieskim (przy okazji

kłania się świetny ongiś niewypał z Carfour'em). Rzeczywiście, genialnie propozycje! Nie zamierzam przytaczać wszystkich bzdur wypisywanych w wyborczej gazetce PiS. Dla przykładu tylko podam kilka. Ponoć mamy złe „wyszkolonych” nauczycieli, stąd kiepska jakość zajęć szkolnych, na dzieci powinny być ulgi w opłatach za wywóz śmieci, ponoć dotkliwie odczuwamy w Rzeszowie brak przedszkoli, seniorzy – czyli emeryci – cierpią na brak dostępu do nowych technologii, przez co źle postrzegani są przez potencjalnych pracodawców, trzeba starać się o inwestorów, bo sami nie przyjdą, należy przywrócić przedwojenną dewizę miasta jako panaceum na wszelkie zło. To mają być diagnozy społeczne i recepty, które pchną miasto na nowe bożnice tory.

Znowu pojawił się idiotyczny straszak w postaci ponoć nieodpowiedzialnego zadłużania miasta, które znacznie wzrosło. Ale już informacji o ile wzrosło inwestowanie, brak. Jednakże we wszystkich analizach jakie znam, wszystkie specjalistyczne instytucje i instytuty podkreślają niemal wzorcową gospodarkę finansową miasta. Niewybaczalną głupotą zaś byłaby rezygnacja z niepowtarzalnej, historycznej szansy skorzystania z rozwojowych środków unijnych, co wymaga określonego wkładu własnego. Za chwilę tej szansy nie będzie! Czyżby zatem wszyscy, łącznie ze znakomitymi autorytetami ekonomicznymi, to banda durniów, a jedynie kandydat PiS i jego kamaryla to wielcy pozytywni bohaterowie na miejskiej skale?

Ten medialny bełkot jeszcze jako tako można przyjąć, machając ręką na jego poziom. Natomiast nie można tego już zrobić ze zwykłymi oszczerstwami i kłamstwami. Zmanipulowanie udziału prezydenta Ferenc w konferencji, nie ku czci, a poświęconej ocenie postaci Edwarda Gierka w dziejach powojennej Polski, jest obrzydliwe. Przyszywanie mu z tej okazji etykiety krzyciela komunistycznego totalitaryzmu w najgorszej postaci nie przystoi ani ludziom światłym, ani tym bardziej katolikom, którzy przecież mają na sztandarach miłość bliźniego i dekalogowy zakaz fałszywego świadectwa, zagrożonego grzechem ciężkim. Ciekaw jestem, czy ktoś z tego spowiadał się? Nie wiem kogo o to zapytać, bo autor tchórzliwie nie podpisał się, podobnie jak i inni pod idiotyzmami w innych kwestiach. To jednak jest nie tylko tchórzostwo. To przede wszystkim brak twarzy i honorowej zdolności.

Prawdziwym, chamskim już ssaniem zafajdanego palca, jest niepodpisany, zakłamywany do cna gniot pt. „Prezydent z taką przeszłością to wstyd dla Rzeszowa”. Autor nawet nie zna poprawnej pisowni nazwiska Gomułka. Według niego prezydent Ferenc, oprócz tego, że dyktował w parszywych czasach PRL, to jeszcze popełnił paskudną zbrodnię, bo nie cierpiał z internowanymi w stanie wojennym. No i teraz to, co najpaskudniejsze! Po powrocie z kontraktu w Libii objął ponoć dyktatorskie stanowisko w Transbudzie i szybko doprowadził do jego upadku i roztrwonienia

majątku. Jeśli to ma być dziennikarstwo śledcze, to niech ów pismak bierze się za kur macanie, bądź szczać ich prowadzenie, jak mawiał marszałek Piłsudski. Jest bowiem jedna prosta kwestia. Jak mógł doprowadzić do upadku firmę, w której po powrocie z Libii nie pracował, a zatem i nie dyktował? Jeśli pozbawionemu łaski myślenia autorowi tego kłamstwa króliki pieprzą się na strychu, to niech idzie dla uspokojenia na pielgrzymkę albo na pół litra. Ja na miejscu prezydenta nie darowałbym tak ewidentnego łgarstwa. Aż strach pomyśleć, że któryś z owych łgarzy mógłby zostać prezydentem.

Aspirujący poseł Szlachta i jego świta, nie mając programowo prawie nic oryginalnego do powiedzenia, skupili się głównie na krytyce dokonania prezydenta Ferenc i zozydaniu jego osoby w sposób urągający wszelkim, nawet prymitywnym, zasadom przyzwoitości. Ale jaki

Rzeszów Ferenc jest – każdy widzi. Rzeszowianie tacy tępi znowu nie są, jak animatorom wspomnianych bzdur wydawało się, swoje wiedzą. Toż i wylewanie pomyj dawało jedynie komiczne efekty i także komentarze, których ze względu na bardzo kwiecisty język przytaczać nie wypada. Takie same były zresztą urnowe wyniki, pomimo że kandydat PiS obiecał rzeszowianom nawet tramwaj. Niczym córka tego, co tramwaje nie jego, czy jakoś tak. Widocznie nie lubią w Rzeszowie tramwajów, bo przecież nie powszechnie wielbionego, posła Szlachty, którego zasługą jest chociażby wzniesienie w mieście dwudziestoprocentowym poparciem, a prezydent Ferenc dopiero czwarte od końca, z bez mała 70 procentami.

Roman Małek

*Dobrze Herodu w piekle
napity, najedzony
siedział sobie w cieple.
Czesław Miłosz*

*Nie tylko takich
dobrodziejstw
świątecznych
poza piekłem, ale
przede wszystkim
najważniejszego ciepła
rodzinnego i przyjaźni
życzliwości najbliższych.
Życzy redakcja*



KOMENTARZE



Zdzisław Daraż

wadzić działalność gospodarczą, związaną z realizacją zadań łączących się z zaspokajaniem zbiorowych potrzeb swoich mieszkańców. Dr Predecki pomysłów na nowy Rzeszów ma mnóstwo. Jako najważniejsze wylicza: obniżenie podatków i większą rolę w inwestycjach infrastrukturalnych. - Multimedialna fontanna bardzo mi się podoba, ale za te pieniądze można było z większą korzyścią dla mieszkańców rozbudować kąpielisko ROSiR. Zamiast okrągłej kładki lepsze byłyby dwa podziemne przejścia. Z takimi inwestycyjnymi „misiem” chcę walczyć - zapowiada. Jego celem jest także prywatyzacja komunikacji miejskiej, budowa parkingów wielopoziomowych i likwidacja straży miejskiej.

DOBRZE,
ŻE NIE WYGRAŁ

Mówiąc o gospodarce komunalnej, chyba nie wiedział, że mówi o ciepłe w naszych mieszkaniach, codziennych dojazdach do pracy, uczelni i szkół, budowie przyłączy wodociągowych i kanalizacyjnych, a także o usługach związanych z czyszczeniem przewodów kanalizacyjnych, utylizacją śmieci. Mogę zrozumieć różnych cwaniaczków, którzy te przedsiębiorstwa chcą sprywatyzować, aby wprowadzić totalny chaos w gospodarce komunalnej i dokonać dla swoich zysków podwyżki cen. Ilustracją stosunku do prywatyzacji spółek komunalnych może być Łódź. Związkowcy z Zakładu Wodociągów i Kanalizacji zebrali 16 tys. podpisów pod projektem uchwały przeciwko planowanej przez Łódź prywatyzacji spółki.

Jeśli wziąć pod uwagę trzy kluczowe czynniki: regulacje prawne, racje ekonomiczne i opinie społeczne, wydaje się, iż największy potencjał prywatyzacji tkwi w podmiotach komunalnych, funkcjonujących w trzech branżach: ciepłowniczej, nieruchomości oraz odpadów komunalnych. Warto przy tym mieć świadomość, że proces prywatyzacji spółek komunalnych przebiega wolniej niż analogiczny proces wśród przedsiębiorstw Skarbu Państwa, jednak polityka rządu, zmierzająca do silnego ograniczania długu publicznego, będzie wymuszać w okresie kilku najbliższych lat znaczne przyspieszenie procesów prywatyzacyjnych podmiotów komunalnych.

Z postępującą prywatyzacją podmiotów komunalnych wiążą się trzy fundamentalne kwestie, których rozwiązanie będzie miało kluczowe znaczenie dla rozwoju polskiej gospodarki:

1. Kwestia mądrej polityki zmian strukturalnych, realizowanej w oparciu o środki pozyskiwane z prywatyzacji spółek komunalnych,

2. Kwestia zasadniczej zmiany modelu prywatyzacji. Częstsze niż dotąd wykorzystywanie umów operatorskich, na mocy których będzie następowało przekazywanie udziałowcom prywatnym majątku samorządów jedynie w zarządzanie lub w dzierżawę. Jest to model zdecydowanie trudniejszy w realizacji, niż model stosowany dotychczas, ale też godzący poniekąd sprzeczne interesy samorządowych właścicieli podmiotów komunalnych związane z tym, by zachować własność majątku, a zarazem czerpać z niego wyższe niż dotąd dochody.

3. Kwestia racjonalnych ekonomicznie, lecz wyważonych społecznie decyzji strategicznych, które nie będą wpędzały samorządy w prywatyzacyjne pułapki podwyżek, dysfunkcyjności rozwoju lokalnego i odroczone koszty społeczne wyższe, niż korzyści uzyskane z prywatyzacji.

Cieszy deklaracja prezydenta Tadeusza Ferenc, który oświadczył, że spółek komunalnych nie zamierza prywatyzować.

Naszemu znakomitemu, redakcyjnemu koledze

RYŚKOWI ZATORSKIEMU

szczerze, po przyjacielsku współczujemy
po stracie

BRATA ZDZISŁAWA

Zespół redakcyjny

W ostatnim dniu kampanii wyborczej w telewizji dr Krzysztof Predecki, kandydat na prezydenta miasta oświadczył, że jest za likwidacją miejskich przedsiębiorstw komunalnych, ponieważ winne one być sprywatyzowane. Zastanówmy się nad tym wnioskiem.

Działalność gospodarcza stanowi jeden ze sposobów realizacji podstawowych zadań jednostek samorządu terytorialnego. Jednostki te, nie tylko w Polsce, ale także w państwach europejskich, mają bowiem obowiązek pro-

INTERESUJĄCE

NOWY PARK



Nowy park przy ul. bł. Karoliny.
Fot. A. Baranowski.

Zarząd Zieleni Miejskiej dostał do realizacji 6 spośród 10 zadań przyjętych do realizacji w ramach pierwszej edycji budżetu obywatelskiego w naszym mieście. Właśnie jedno z nich, to najkosztowniejsze, oddano do użytku na przełomie listopada i grudnia. Na powierzchni półtora hektara przy ul. bł. Karoliny w osiedlu Kotuli powstał funkcjonalnie zaprojektowany, urokliwy park osiedlowy. Zagłosowało na ten pomysł ponad 2 600 mieszkańców i teraz mogą z satysfakcją oglądać jego zmaterializowaną formę. W gustownie urządzonej przestrzeni pojawiły się ładne: wybrukowane alejki, altanki, kwietne donice, kwietniki, stylowe ławeczki, stoliki ping pongowe, karciane i szachowe oraz rzeźba błogosławionej w otoczeniu dzieci, kotka i gąski. Całość, oczywiście, oświetlona. Prawdziwą urodę najnowszego parku w Rzeszowie będzie można podziwiać dopiero za kilka lat, gdy świeżo zasadzone: drzewa, krzewy i kwietniki rozrosną się w miarę i utworzą prawdziwą oazę zieleni i kwiatów, w której będzie można wyciszyć się i rozerwać.

POCAŁUJ I JEDŹ



Podmiejski dworzec autobusowy.
Fot. A. Baranowski.

Pod takim zawołaniem organizują w świecie miejsca postojowe przy dworcach kolejowych i autobusowych. Właściwie nazywają się one z angielska Kiss and Ride i

mają służyć tym, którzy podwożą znajomych, ale niekoniecznie, do pociągów lub autobusów i muszą w dogodnych warunkach zatrzymać się, aby wysadzić podróżnych. Zatem zajmują takie miejsce najwyżej kilka minut.

Coś takiego ma powstać tuż przy autobusowym dworcu podmiejskim, zlokalizowanym pod wiaduktem Śląskim. Kiedyś wolno było tam zatrzymywać się samochodom, ale kierowcy nadużywali tego prawa i zamienili sobie dworzec na parking, utrudniając zdecydowanie poruszanie się i manewrowanie autobusom. Wprowadzono więc zakaz zatrzymywania się pod groźbą odholowania. Doświadczali przykrości z tego powodu nawet ci kierowcy, którzy zatrzymywali się na chwilę nie utrudniając ruchu. Odzywała się bowiem od razu nasza przywara narodowa w postaci bezinteresownej zawistnej złośliwości. Miejskie Biuro Gospodarki Mieniem znalazło stosowny kawałek działki i aktualnie ZTM przejmuje go formalnie. W I półroczu miasto ma znaleźć jakieś fundusze na ten cel i pomysł zostanie zrealizowany.

CENIONA UCZELNIA



Studentki WSiIZ

W opublikowanym przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego rankingu 10 najbardziej w mijającym roku obleganych przez maturzystów uczelni niepublicznych, rzeszowska Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania uplasowała się na szóstym miejscu, jako jedyna z Podkarpacia. Ministerialny raport opublikowany z tej okazji podkreśla, że maturzyści coraz liczniej wybierają uczelnie techniczne, są zatem coraz bardziej zorientowani praktycznie, czyli na kierunki dające możliwości zatrudnienia.

W rankingu najbardziej poszukiwanych absolwentów niepublicznych szkół wyższych WSiIZ zajęła z kolei czwarte miejsce oraz piąte wśród niepublicznych uczelni najbardziej cenionych przez pracodawców. Najbardziej oblegane kierunki w mijającym roku to informatyka i prawo. W Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania studiuje aktualnie informatykę 1 158 studentów.

Rom

TAK NAS WIDZĄ

Bardzo dziękujemy za pokazanie nam tego uroczego miasta. Rzeszów zachwylił nas od samych granic, jesteśmy pod wrażeniem czystości i porządku. Ogromnie podobał nam się ratusz i możliwość jego zwiedzenia. Podziwiamy gospodarza miasta i jego ogromną pracę włożoną w jego rozwój. Doceniamy to. Rzeszów zachwylił nas jako miasto kultury, rozrywki i atrakcji na poziomie europejskim. Dziękujemy! Na pewno tu wrócimy!

Gimnazjaliści z Tomaszowa Mazowieckiego,
4-5 czerwca 2014

Dziękujemy za pokazanie nam Rzeszowa, miasta, które wywarło na nas ogromne wrażenie. Żałujemy, że nie mieliśmy więcej czasu, by móc zatrzymać się i podziwiać piękną starówkę jak i nowe obiekty. Jest to zachęta, aby tu wrócić.

Gimnazjum z Łopusznej koło Nowego Targu,
9 czerwca 2014

Wszystko było super. Jesteśmy bardzo mile zaskoczeni Rzeszowem, zabytkami i nowoczesną architekturą (kładka, fontanny). Miasto bardzo zadbane!

Chór „Harmonia” z Mikołowa

Rzeszów jest miastem pięknym, zabytki odnowione, widać rękę dobrego gospodarza. Czas spędzony tu upłynął nam miło i sympatycznie. Obsługa turystyczna na wysokim poziomie. Dziękujemy!

Grupa turystyczna Mława, woj. mazowieckie.
Pozdrawiamy!

W naszej pamięci pozostaną: kościół bernardynów, ogrody bernardyńskie, kładka i na pewno fontanna!!! Bardzo podobało się nam w ratuszu. Pięknie, czysto, miło.

Uczniowie i opiekunowie ze szkoły
w Woli Rusinowskiej, 18 czerwca 2014.

JUBILACI W RATUSZU

W listopadzie, w sali posiedzeń rzeszowskiego ratusza prezydent miasta, Tadeusz Ferenc, spotkał się z kolejną grupą małżeństw, które zgodnie przeżyły w tym związku przynajmniej 50 lat. Z tej okazji, oprócz gościnnej serdeczności, zostali przez prezydenta udekorowani przyznaniem przez prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego, „Medalami za długoletnie pożycie małżeńskie” wraz ze stosownym przesłaniem.

W spotkaniu uczestniczyli dostojni jubilaci: Helena i Lechisław Banasiowie, Stanisława i Zbigniew Dębicy, Zofia i Edward Drobotowie, Janina i Stanisław Filipowie, Elżbieta i Jerzy Iwińscy, Andrzej Kukla (żona zmarła w sierpniu br), Stanisława i Józef Lwowie, Stefania i Kazimierz Mikowie, Władysława i Tadeusz Pawlikowie, Helena i Zdzisław Regulowie, Krystyna i Janusz Zakrzewscy, Aniela i Henryk Ziemińscy, Bonisława i Kazimierz Ciepielowie. Najlepsze życzenia również od redakcji.

Rom



Aniela i Henryk Ziemińscy

RZESZÓW WZBOGACI SIĘ
BIUROWCE


Wizualizacja pierwszego etapu budowy rzeszowskiego city.

Obecnie wielkie korporacje w całej Polsce poszukują lokali na biura oraz młodych, dobrze wykształconych ludzi. Grupa Inwestycyjna MART zajmuje się wynajmem lokali użytkowych dla biznesowych najemców. W swojej ofercie posiada w Gdańsku gotowe, nowe biura do wynajęcia, spełniające oczekiwania klientów, dla których lokal biurowy w centrum Gdańska jest istotnym elementem strategii firmy.

Biura do wynajęcia, jakimi zarządza MART we Wrocławiu przy ulicach Kartuskiej oraz Strzeleckiej (HAXO) – to, ze względu na położenie obok trzech sądów i urzędu miejskiego, idealne miejsce dla kancelarii prawnych i administracji. Z kolei sąsiedztwo głównych szpitali daje dodatkowe możliwości dla firm świadczących usługi medyczne. Jednocześnie, przylegający do biurowców park, zapewnia ciszę i możliwość relaksu, a w połączeniu z łatwym dojazdem dla pracowników stwarza dogodne warunki dla wymagającej skupienia pracy dużych grup pracowniczych w branżach IT, projektowych czy outsourcingowych. Dodajmy, że lokalizacja takich biurowców to dochód dla miast.

To rozwiązanie podjęte zostało w Rzeszowie, gdzie pomiędzy ulicami Warszawską i Lubelską budowany jest obecnie biurowiec SkyRes Warszawska (od strony ul. Warszawskiej) i będzie on miał 20 tys. m kw. powierzchni najmu. Planowany jest również biurowiec od strony ul. Lubelskiej o powierzchni ok. 16 tys. m kw. Oba budynki zaoferują najemcom najwyższy standard w klasie A, którego na Podkarpaciu jeszcze nie ma.

W samym Rzeszowie mamy 8 uczelni wyższych, a w 2012 roku wskaźnik ilości studentów na 1000 mieszkańców był najwyższy w Europie. Wiele firm z sektora BPO i SSC od dawna interesuje się Polską jako miejscem, gdzie widzą przyszłość dla swoich inwestycji, a nowoczesne biurowce są im niezbędne, aby precyzować dla tych interesów lokalizację. Biurowiec przy ul. Warszawskiej będzie miał atrakcyjną powierzchnię biurową, która pozwoli na two-

żenie nowoczesnych przestrzeni open space, biur coworkingowych jak również tradycyjnych zabudów modułowych. Tego typu powierzchni oczekują nowoczesne koncerny międzynarodowe, którymi SkyRes Warszawska ma ich kusić. Poza powierzchnią biurową w tym nowoczesnym budynku zaplanowano również na parterze nowoczesną przestrzeń handlowo-usługową.

Obecnie trwają zaawansowane prace budowlane na budowie biurowca. Kończona jest ostatnia kondygnacja budynku, a od dolnych kondygnacji już powstaje energooszczędna fasada i system elewacyjny. Jeszcze w tym roku planowane jest wejście na budowę firm wykończeniowych i instalacyjnych. Zakończenie wszystkich prac budowlanych przewidziane jest na połowę 2015 roku. Szacowany koszt inwestycji to

około 100 mln zł. Biurowiec SkyRes Warszawska będzie pierwszym wielkopowierzchniowym biurowcem w Rzeszowie, w którym znajdą zastosowanie najnowsze technologie, ukierunkowane na energooszczędność i funkcjonalność tego typu obiektu. Do najciekawszych można na pewno zaliczyć system grzania i chłodzenia budynku, oparty na nowoczesnym systemie VRV, który będzie realizował odzysk ciepła. Również infrastruktura teleinformatyczna budynku będzie oparta na technologii światłowodowej z wieloma przemysłowymi rozwiązaniami. Aby budynek był bezpieczny, stworzono w nim kompleksowy system kontroli dostępu, sprzężony z telewizją dozorową oraz 24-godzinną ochroną. W budynku przewidziano siedem szybkiebieżnych, nowoczesnych wind, które zapewnią szybką komunikację wewnątrz budynku. Myśląc ekologicznie w garażach budynku zaplanowano specjalne miejsca parkingowe dla rowerów oraz specjalne szatnie i prysznice dla rowerzystów. W kompleksie SkyRes w Rzeszowie poza powierzchnią komercyjną, na której pracę znajdzie blisko 2000 osób, powstanie także ok. 200 mieszkań 2, 3 i 4-pokojowych o powierzchni od 36 do 90 metrów kwadratowych. Bloki mieszkalne będą gotowe w drugiej połowie 2015 roku, a sprzedaż mieszkań już trwa. Atutem, obok wysokiego standardu wszystkich budynków, jest lokalizacja. Kompleks powstaje między drogami krajowymi na Warszawę i Lublin, a dodatkowo jest zlokalizowany blisko dworca PKP i PKS. Nie bez znaczenia jest też fakt, że tuż przy budynku znajdują się przystanki komunikacji miejskiej, skąd autobusy kursują w każdym kierunku. Zaletą położenia kompleksu SkyRes jest łatwy i szybki dojazd do lotniska Rzeszów Jasionka oraz do autostrady. Około 10 minut. Na budowę całego kompleksu SkyRes firma daje sobie 2-3 lata.

PS. Dziękuję panu dyrektorowi **Arturowi Ryszowi** za cenne, merytoryczne poprawki i redakcyjne dopiski.

Zdzisław Daraż

CO TAM PANIE W RADZIE
KADENCJE PRZEŁAMAŁY SIĘ

W listopadzie odbyły się dwie graniczne sesje miejskie. Ostatnia z minionej kadencji i pierwsza z nowo rozpoczynającej się. Wydawałoby się, że obie będą przebiegać w atmosferze wzajemnej przyjaźni i powszechnych lansadów. Trochę z tego było, ale nie do końca. Ostatnią sesję zwołano tuż po wyborach, gdy znane już były ich miejskie wyniki. Odbiło się to poważnie na frekwencji. Kilkoro radnych, którzy nie znaleźli się w nowym składzie, nie przybyło w ogóle. Kilkoro takich, po początkowym pokręceniu się po sesyjnej sali, szybko zwinęło swoje utorbenie i po angielsku ulotniło się. Najbardziej przynębiające wrażenie robiła nasza mistrzyni karateczna. Zasiadła osamotniona na swoim miejscu, wlepiła wzrok w tablet i wyłączyła się ze świata realnego, aby po niezbyt długim czasie opuścić sesyjne gremium.

Były kurtuazyjne uprzejmości, dziękczynienie urzędnikom i radnikom, estetyczne wystąpienia w intencji i, oczywiście, wręczanie dziękczynnych adresów wszystkim radnym. Przewodniczący Andrzej Dec zwięźle podsumował minioną kadencję i wyraził stosowne uprzejmości pod adresem prezydenta, jego zastępców i podległych urzędników. Prezydent Tadeusz Ferenc nie był gorszy i zrewanżował się także odpowiednimi serdecznościami.

Nie znaczy to wcale, że na pożegnanie nie zorganizowano jakichś słownych fajerwerków. Zaczęło się od ataku na prezydenta za rzekome dążenie do zburzenia zabytkowej willi Kotowicza przy ul. Słowackiego. Dyrektor Skotnicki tłumaczył, jak krowie na rowie, że nic takiego aktualnie nie wchodzi w rachubę. Owszem, wpłynął kiedyś do urzędu wniosek o określenie warunków zabudowy tego terenu, ale szybko został wycofany przez wnioskodawcę i dlatego problem ten w ogóle nie istnieje. Tu rewolucyjną czujność wykazała szefowa klubu PO i chciała gwarancji, że do czegoś takiego nie dojdzie nigdy.

Najzabawniej jednak było przy kolejnym roztrząsaniu, tym razem już zgodnie z cnotliwą demokracją miejską, projektu uchwały o nadanie budowanemu mostowi imienia Tadeusza Mazowieckiego. Na zakończenie swojej bytności w radzie dał głos, jak zwykle nieskoordynowany, marszałkowski kolejarz, dla którego postać Mazowieckiego niewiele znaczy, zaś dużo więcej, rzec można najwięcej, znaczy postać Antoniego Kopaczewskiego. Dlatego wysunął taką właśnie kontrpropozycję na patrona mostu, żarliwie popartą przez wybitnego architekta z Radomia, który w Rzeszowie najbardziej wślawił się projektowaniem płotów i schodów. Nie wiem, do czego była im potrzebna taka idiotyczna zabawa. Znałem pana Antoniego dość dobrze. Jestem przeko-

nany, że za żadne skarby nie życzyłby sobie takiej zenującej konfrontacji. Nikt nie kwestionował, że powinien patronować czemuś w mieście i słusznie. Ostatecznie most będzie nosił imię Tadeusza Mazowieckiego. Pewnie marszałkowski kolejarz i wybitny architekt z Radomia będą go omijać, jako zadżumiony.

Pierwsza sesja rady nowej kadencji odbyła się w systemie ratalnym. W pierwszej racie przewodniczący miejskiej komisji wyborczej, sędzia Tomasz Berzewski, wręczył nowo wybranym prezydentowi i radnym nominację wraz z należnymi gratulacjami. Przewodnictwo sesji celebrował senior, czyli Andrzej Dec. Zatem za stołem prezydiatnym nic nowego. Wszyscy złożyli stosowne ślubowanie, większość bukując sobie przychylną siłą nadprzyrodzoną, czyli lokatora nieba. Dokonano wyboru prezydium rady, w skład której weszli: Andrzej Dec – przewodniczący, Konrad Fijołek i Waldemar Szumny – wiceprzewodniczący. W nowej radzie znalazło się 10 nowych radnych, czyli 40 procent składu – 6 z PiS, 3 z Rozwoju Rzeszowa i 1 z PO. W radzie istnieje trzy kluby, którymi kierują: Kornat Fijołek – Rozwój Rzeszowa, Marcin z Lubczy koło Ryglis Fijołek – PiS oraz Jolanta Kaźmierczak – PO.

W drugiej racie sesji ślubowanie złożył Stanisław Ząbek. Zaczęły się także znane u początkujących problemy z opanowaniem sesyjnej maszynierii do głosowania i gadulstwa. Dlatego trzeba było początkowe głosowania powtarzać. Na szczęście obyło się bez, spularyzowanego ostatnio przez Państwową Komisję Wyborczą, liczenia ręcznego. Widać, że pojawili się w radzie dwaj nowi harcownicy po prawej stronie, którzy będą rozweselać galerię prasową. Jeden wnioskuje o wolne prezentowanie z sesyjnej ambony projektów, gdyż on wolno czyta, chociaż mógł wolno nawet po kilka razy przeczytać stosowne materiały w domu. No, chyba że mu się kartki posklejały, albo tekst dzieci odwróciły do góry nogami. Zaś Marcin z Lubczy koło Ryglis ma godną najwyższego uznania docieklivość formalną. Może nawet dorówna byłemu radnemu Cyprysowi?

Nie wiem, jak to jest, że na jazdę po ulicy głupim rowerem trzeba mieć przynajmniej kartę rowerową, a na bycie radnym nie potrzeba nic. Dlatego później pojawiają się problemy z rozumieniem przez nowych radnych zawłości samorządowych oraz urzędniczych procedur i zasad, co nie tylko ośmiesza ich, ale i niepotrzebnie wydłuża obrady. Przecież takie obowiązkowe przeszkolenie niewiele kosztowałoby.

Roman Małek

MICHAŁ CYGAN
CHODZĄCA HISTORIA RZESZOWSKIEGO NFOZ

Koniec tego roku zamyka w naszym województwie działalność Komitetu Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Przez cały okres jego funkcjonowania, czyli 42 lata, przewodniczył mu **Michał Cygan**, postać w Rzeszowie znana i ceniona. Urodził się 1928 roku w wielodzietnej rodzinie w Krowicy Samej, małej wiosce zagubionej na polsko-ukraińskim pograniczu w powiecie lubaczowskim. Podstawówkę, ze względu na wojenną zawieruchę, ukończył dopiero w czasie okupacji. Jeszcze gorzej było z wykształceniem gimnazjalnym, które utrudniały warunki materialne rodziny i nacjonalistyczne szaleństwo band UPA na tym terenie. Spowodowało ono także opóźnienie w normalnym życiu administracyjnym i wszelkich organizacji.

Dopiero w styczniu 1947 roku ogólne zebranie przedstawicieli trzech wsi z parafii utworzyło koło PPR z udziałem proboszcza i Michałem Cyganem jako sekretarzem. Później, poprzez sekretarowanie w komitetach gminnych w Oleszycach i Cieszanowie, dotarł do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Rzeszowie. Następnie objął funkcję I sekretarza KP w Mielcu. Po powrocie do Rzeszowa został sekretarzem KW PZPR, posłem na Sejm, pełnił funkcję sekretarza Komitetu Wojewódzkiego FJN a następnie PRON. Stąd trafił do spadkobiercy Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy, czyli Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów, przekształconego w 1972 roku w Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia.

Pierwszą pracę podjął w Lubaczowskich Zakładach Roszarniczych. Ukończył Technikum Mechaniczne w Mielcu i Wyższą Szkołę Nauk Społecznych w Warszawie. Cenił sobie więzi rodzinne. Ma dwójkę dzieci, Alicję i Henryka, a ci postarali się o 5 wnuków. Ma już nawet prawnuków.

- *Panie przewodniczący! Jak zaczęła się przygoda z NFOZ-em?*

- Już w 1972 roku OK Frontu Jedności Narodu uznał, że misja Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów została spełniona, zatem społeczną mobilność skupioną wokół niego należy skierować na inną sferę społecznych potrzeb. Był to początek dynamicznej dekady rozwoju Edwarda Gierka. Odstawała od tego rażąco cała infrastruktura służby zdrowia. Dlatego w tę stronę poszedł cały społeczny wysiłek. Ja znalazłem się w tej strukturze na styku funduszu szkolnego i zdrowotnego.

- *To nie działo się z automatu?*

- Nie, wprawdzie Kongres Związków Zawodowych uchwalił swoją wolę powszechnego wsparcia nowej inicjatywy, a później z początkiem 1973 roku w sali kolumnowej ówczesnej WRN w Rzeszowie odbyła się wielka narada z udziałem władz państwowych, na której powołano liczny wojewódzki komitet wraz z prezydium, a mnie ustanowiono przewodniczącym.

- *Wojewódzka czapa miała coś w terenie?*

- Oczywiście! Była to struktura dopasowana do podziału administracyjnego, zatem miała swoje komitety

w powiatach i gminach.

- *Łatwo było?*

- Nieporównanie łatwiej, aniżeli teraz. Na szczeblu centralnym kierował funduszem **Władysław Kruczek**, równocześnie przewodniczący CRZZ. Ileż dzięki temu nasze województwo zyskało. Ochrona zdrowia stała się prawdziwym priorytetem.

- *Pierwsze efekty satysfakcjonowały?*

- Przechodziły najśmielsze wyobrażenia. Tylko w dwu pierwszych latach zgromadziliśmy 200 mln dobrych, ówczesnych złotych, trochę zostało jeszcze z funduszu szkolnego. Ruszyły finansowane, bądź dofinansowywane przez nas pierwsze poważne przedsięwzięcia inwestycyjne: budowa szpitala w Brzozowie, przychodni w Białowiei i 11 ośrodków zdrowia..

- *Mieliście jakieś preferencje?*

- Mieliśmy. Główny wysiłek kierowaliśmy na wieś z dwóch powodów. Tam były największe zapóźnienia w infrastrukturze służby zdrowia. Ale tam też był największy społeczny zapal do budowania obiektów zdrowotnych. Ileż oni byli w stanie wykonać prac w czynach społecznych! Takie przedsięwzięcia działały niezwykle mobilnie na społeczność wiejską.

- *Skąd mieliście pieniądze?*

- Głównie z dobrowolnych składek pracowników naszych zakładów pracy. Akurat w tej dziedzinie ówczesne województwo rzeszowskie przodkowało w kraju. Ponadto fundusz zasilany jeszcze darowizny i środki ze

sprzedaży cegiełek.

- *Sporo tego było?*

- Do 1989 roku około 2 miliardy.

- *Sporo! Na co poszło?*

- Oprócz już wspomnianych, znacznie dofinansowane zostały takie przedsięwzięcia inwestycyjne, jak: Szpital Wojewódzki nr 2 w Rzeszowie, Szpital Miejski w Rzeszowie, szpitale w: Łańcucie, Strzyżowie i Kolbuszowej, 6 przychodni oraz 35 wiejskich ośrodków zdrowia. Do tego jeszcze należy dołożyć zakupy wyposażenia.

- *No i nastąpił rok 1989.*

- Zmienił się status funduszu, który z mocy ustawy o stowarzyszeniach przeszedł tylko na wojewódzkie instancje i członkostwo osób fizycznych. Zakłady wycofywały się systematycznie ze składek, pojawiły się próby dyskredytacji samej idei, oczywiście, ze względów politycznych a nie praktycznych. Na to nałożyła się inflacja i galopująca drożyzna inwestycyjna. Z czasem suma wpływów nie pozwałała na inwestowanie.

- *Ale fundusz jakoś trwał?*

- Rzeczywiście. Jednakże podtrzymywało zbiorke, to, że poprzez NFOZ można było kupić zagraniczny sprzęt medyczny o 30 procent taniej, bo bez cła i VAT. Dużo tego sprzętu udało się w ten sposób sprowadzić do kraju.

- *Też skończyło się?*

- Właśnie, po wejściu Polski do Unii Europejskiej w maju 2004 roku. Nałożyły się na to również komercjalizacja służby zdrowia i odczuwane społecznie pogorszenie funkcjonalności oraz dostępności usług medycz-



Michał Cygan

nych. Na konsekwencje nie trzeba było długo czekać. Liczna rzesza naszych aktywistów traciła zapal i poczucie jakiejś misji do spełnienia.

- *Czyli sytuacja bez wyjścia?*

- W marcu 2014 roku zwołaliśmy ogólne zebranie członków oddziału rzeszowskiego. Dokonałmy gruntownej analizy stanu efektów działania i warunków perspektywicznych. Wyszło nam, że jedynym racjonalnym rozwiązaniem jest sformułowanie wniosku o likwidację oddziału z końcem roku 2014.

- *Nie żal?*

- I to bardzo! Ale nie ma nawet cienia dobrej atmosfery dla NFOZ. Władze administracyjne i samorządowe zupełnie nie są zainteresowane taką formą społecznej aktywności.

- *Sporo jednak owoców waszej pracy stoi do dziś i nadal służy ludziom. Dziękuję za rozmowę.*

Roman Małek



FRANCISZEK KOSIOROWSKI ZAWSZE BYĆ SOBĄ!

Od 45 lat pracuje w swoim ulubionym i wyuczonym zawodzie, buduje drogi i mosty. Już jako chłopak obserwował prymitywne prace drogowców i myślał, jak by je zmienić i ulepszyć. Dlatego wybrał naukę w Technikum Drogowym w Jarosławiu, a potem studia w Politechnice Rzeszowskiej na wydziale budownictwa i inżynierii środowiska. Pracując już zdobył uprawnienia budowlane w zakresie kierowania, nadzoru i kontrolowania robót drogowych.

Franciszek Kosiorowski, obecnie prezes zarządu i dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Dróg i Mostów w Rzeszowie, urodził się w 1950 r. w Nowej Wsi koło Kolbuszowej. Dom rodzinny, a szczególnie ojciec, który był społecznikiem nie szczędząc nigdy czasu dla innych ludzi, wywarli silny wpływ na kształtowanie się charakteru i poglądów naszego bohatera. Być sobą i to w każdej sytuacji, najlepiej oddaje charakter i sposób reagowania na to, co dzieje się wokół niego, w pracy zawodowej, działalności społecznej, w życiu rodzinnym. Zaś rodzina, żona Halinka oraz trójka dzieci, już dorosłych i usamodzielnionych, Dariusz, Jerzy i Agnieszka, pozostaje dla niego najważniejszą wartością życia. Wspierają ojca w firmie, najstarszy syn jest jego zastępcą, a pewnie będzie jego następcą.

Pracę zawodową rozpoczął w sierpniu 1969 r. w Katowicach, w Przedsiębiorstwie Robót Inżynierskich Przemysłu Węglowego, jako majster budowy. Od czerwca 1972 r. do marca 1987 r. pracował w Komunalnym Przedsiębiorstwie Robót Drogowych w Rzeszowie (kierownik budowy i działu technicznego). W 1987 r. wygrał konkurs na stanowisko dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Dróg i Mostów w Rzeszowie, którym jest do dziś, z przerwą od listopada 2003 r. do maja 2005 r., kiedy pełnił funkcję zastępcy prezydenta Rzeszowa do spraw inwestycyjnych.

MPDiM rozwinęło się i zwiększyło swoje moce produkcyjne i kadrowe. W 1992 r. zostało przekształcone w spółkę pracowniczą prawa handlowego z ograniczoną odpowiedzialnością. W 2001 r. MPDiM zakupiło Rejon Budowy Dróg „Drogrem” i stało się największym przedsiębiorstwem tej branży na Podkarpaciu i jednym z większych w kraju (350 pracowników).

Prezes Franciszek jest człowiekiem pogodnego usposobienia i zawsze skłonny do wysłuchania racji drugiej strony, ale swojego zdania i przekonania nie zmienia łatwo. Zadowolony jest ze swojej dotychczasowej drogi życiowej, rodziny, pracy zawodowej, działalności społecznej, w tym z pracy w Urzędzie Miasta. Tam i tu jest zawsze dużo pracy i problemów do rozwiązania. A to lubi. Mimo wielu



zmian i udoskonaleń w drogownictwie widzi potrzebę dalszego ulepszania i unowocześniania sprzętu i technologii w swojej firmie oraz dokonania zmian w prawie, dotyczącym ofert publicznych, czyli przetargów.

Kieruje się zasadą: być pożytecznym dla rodziny i dla swojego miasta, dla innych. Stara się stworzyć miejsca pracy, zapewniać bezpieczeństwo pracy i godne warunki pracy dla swoich współpracowników, zapewnić firmie niezbędny zysk. Nie łączy się niepowodzeniem, czy przeciwnością losu. Zawsze stara się znaleźć wyjście z sytuacji, być sobą. Ma wiele powodów do satysfakcji. Jego efekty działań są dostrzegane i pozytywnie oceniane przez mieszkańców Rzeszowa, którzy chwalą nowo zbudowane, zmodernizowane lub wyremontowane ulice, chodniki, place, mosty. Przecież w wielu z tych inwestycji ma swój poważny udział.

Ostatnio prezydent RP, Bronisław Komorowski, udekorował go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, za długoletnią działalność w Ogólnopolskiej Izbie Gospodarczej Drogownictwa oraz w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Komunikacji. Od 20 lat działa w nich bardzo aktywnie i uczestniczy w pracach komisji sejmowej, przygotowującej akty prawne.

Lubi podróże i te służbowe, i te prywatne. W sumie spenetrował Polskę, Europę i kawał świata. Ma liczne kontakty z firmami budownictwa drogowego w Europie i poza nią. Ale przyznaje, że coś jeszcze zostało do zobaczenia w świecie. I coś, co chciałby zrobić w zakresie inwestycji drogowych zarówno w Rzeszowie jak i na Podkarpaciu.

Wypoczywa pracując w sadach rodzinnych koło Jarosławia oraz na działkach w Rzeszowie i w Kamionce

Józef Kanik

MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

Kampania wyborcza zakończyła się. Wybraliśmy prezydenta, nowe rady miasta i województwa. Staraliśmy się wybrać ludzi jak najodpowiedniejszych do realizacji zadań, które są w ich gestii.

WYBORY I CO DALEJ?

W okresie kampanii wyborczej w wypowiedziach kandydatów było wiele propozycji. Czy realnych, nie wiem. Zapewne kandydaci zdawali sobie sprawę, że wiele z nich nie będzie można wykonać. Przedstawiali je, bo chcieli pozyskać jak najwięcej głosów. Takie są chyba też cechy każdej kampanii. Obecnie przyszedł czas, aby realizować zadania na miarę potrzeb i możliwości. Takie jest życie.

Osobiście jestem zadowolony, że prezydentem miasta został **Tadeusz Ferenc**, człowiek sprawdzony, przewidywalny. W dotychczasowej pracy pokazał, na co go stać. Zrobił wiele dla miasta. Wiele zadań, szczególnie inwestycyjnych, zostało w poprzedniej kadencji rozpoczętych, które trzeba dokończyć. Wiele będzie trzeba podjąć nowych. Mieszkańcy miasta zainteresowani są, aby w najbliższym czasie dokończyć, m.in.: budowę odcinka drogi z mostem od ulicy Rzecha do Lubelskiej, budowę drogi od Rejtana do przyszłego targowiska oraz przedłużenie jej do ulicy Ciepłowniczej. Konieczne jest podjęcie budowy ulicy łączącej Podwisłocze z ulicą Wierzbową, budowa drogi od Strzelniczej do Potokowej, kontynuacja przebudowy ulicy Sikorskiego od skrzyżowania z Robotniczą do granicy miasta z Tyczynem. Trzeba dokończyć budowę dróg w strefie Dworzysko. Zadaniem pierwszoplanowym dla nowej władzy miasta jest odmulenie zalewu. O tych i innych inwestycjach wiele mówiono na osiedlowych spotkaniach prezydenta z mieszkańcami. W naszym

czasopiśmie „Echo Rzeszowa”, w listopadowym numerze, również o tych sprawach przekazaliśmy w tekście „Rzeszów miasto zrównoważonego rozwoju” obszerną wypowiedź prezydenta.

W obszarze edukacji jest potrzeba dokończenia budowy zespołu oświatowego przy ul. Błogosławionej Karoliny. W zakresie kultury mieszkańcy liczą, że wreszcie zostanie uregulowana sprawa pomnika Walk Rewolucyjnych. Wizualnie widać, że bernardyni pozostawili plac z pomnikiem poza ich ogrodzeniem. Dają wyraźnie do zrozumienia władzom miasta, że nie jest ich sprawą odnowienie i zagospodarowanie otoczenia wokół pomnika. Na to potrzebne są pieniądze. Tą sprawą winno zainteresować się miasto. Warto przypomnieć, że w plebiscycie na siedem cudów Rzeszowa, pomnik Walk Rewolucyjnych zajął pierwsze miejsce. Wielu turystów odwiedzających nasze miasto przyrów-

nuje go do wieży Eiffla w Paryżu, czy Statuy Wolności w Nowym Jorku. Mówią też, że jest on odpowiednikiem pierwszego cudu starożytności, jedynej stojącej do dziś piramidy Cheopsa. Pomnik Walk Rewolucyjnych, jako dzieło sztuki, jest najbardziej rozpoznawalny w całej Polsce. Jest symbolem miasta, najbardziej kojarzonym elementem architektonicznym Rzeszowa.

Marszałek **Władysław Ortyl** podpisał z rządem kontrakt dla regionu, w którym na liście podstawowej znalazły się: budowa ekspresówki od węzła Rzeszów - Południe do Babicy, budowa drogi lotniskowej, budowa kolei podmiejskiej wraz z linią kolejową do lotniska w Jasionce. U marszałka są też zabezpieczone środki na budowę wspólnie z miastem odcinka drogi dwupasmowej od węzła Kielanówka do ulicy Podkarpackiej. Będzie też rozbudowane połączenie drogowe dawnej 19, biegnącej przez teren Trzebownika, po jej przejęciu przez marszałka, od granic Rzeszowa do portu lotniczego.

Aby prawidłowo przebiegała realizacja zadań, musi być wzajemna współpraca i zrozumienie pomiędzy prezydentem, marszałkiem, starostą rzeszowskim oraz z sąsiednimi gminami. Liczę, że część fantastycznych, a może nawet i bajkowych przedwyborczych pomysłów zostanie szybko zweryfikowana i odrzucona. Jestem przekonany, że mieszkańcy aglomeracji rzeszowskiej tego oczekują i wierzą, że tak będzie.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

W Rzeszowie odbyły się wojewódzkie odchody 96. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. 11 listopada, w którym obchodzimy narodowe Święto Niepodległości to data-symbol odrodzenia się państwa polskiego po 123 latach niewoli. Pod koniec I wojny światowej, w 1918 roku, kiedy wszyscy trzej zaborcy byli osłabieni, wybitni Polacy – m.in.: Józef Piłsudski, Roman Dmowski i Ignacy Jan Paderewski – skorzystali ze sprzyjającego momentu historii. Ich działalność przyczyniła się do wykorzystania niepowtarzalnej okazji wybicia się na niepodległość.

W Rzeszowie główne uroczystości odbyły się tradycyjnie na Placu Farnym pod pomnikiem płk. Leopolda Lisa-Kuli. Poprzedziła je msza święta w Kościele Farnym, której przewodniczył biskup rzeszowski ks. Jan Wątroba. W uroczystości tej wzięli licznie udział mieszkańcy miasta, samorządowcy, parlamentarzyści i służby mundurowe.

Obchody rozpoczęły się przeglądem pododdziałów biorących udział w uroczystościach. Po nim odegrano hymn państwowy, a na maszt została wciągnięta biało-czerwona flaga. W swoich oficjalnych wystąpieniach,

minister sprawiedliwości Cezary Grabarczyk, wojewoda podkarpacki Małgorzata Chomycz-Śmigulska oraz marszałek województwa Władysław Ortyl podkreślali, że ziściło się wówczas marzenie wielu pokoleń Polaków, którzy przez wiele lat marzyli o własnym państwie. Dzisiaj nie musimy walczyć o wolność z bronią w ręku, ale musimy dbać o Polskę. Nasz patriotyzm trzeba wyrażać poprzez solidną naukę i pracę na rzecz Ojczyzny.

Po wystąpieniach przedstawiciele władz, apelu pamięci i salwie honorowej uczestnicy Narodowego Święta Niepodległości złożyli wieniec i kwiaty pod pomnikiem płk. Leopolda Lisa-Kuli. W składzie jednej z delegacji, która złożyła wieniec był rzeszowski działacz społeczny Feliks Foryt, który strojem wcielił się w postać marszałka Józefa Piłsudskiego.

Obchodom święta towarzyszyło wiele innych spotkań i imprez na terenie miasta i województwa. Zaraz po uroczystości na Placu Farnym odbyło się uroczyste spotkanie w ratuszu rzeszowskim.

ciąg dalszy na s. 16

ZBLIŻENIA



Anna Pieczek

Rzeszowskie Spotkania Teatralne stały się mapą ówczesnego nowatorstwa w teatrze. Miały na to wpływ różnego rodzaju konwencje, style przedstawień, ale także otwartość, przełamanie tabu związane z tematami żyjącymi obok nas.

O laureatach wyłonionych przez

PRZERYSOWANI/KARYKATURALNI BOHATEROWIE TERAŹNIEJSZOŚCI

jury festiwalu zapewne słyszeliśmy wiele. Być może to właśnie byli faworyci, coś nas w nich zachwyciło, ujęło. Jednak w cieniu pozostały inne kreacje, w tym realizacja Markusa Öhrn dla Komuny//Warszawa „Bohaterowie przyszłości”.

Ulotka promująca jak i każda z recenzji podkreślają, że spektakl złożony z dwóch happeninów jest „kontrowersyjny, niepokojący, radykalny”. Kontrowersyjny – z pewnością nie dla młodych ludzi, dla których każda niejednoznaczność to chleb powszedni. Niepokojący – jedynie pod względem formy. Radykalny – idzie bezwzględnie z duchem czasu i jego modami.

Pierwsza część to zapis filmowy, przedstawiający postaci w maskach, które przebywają w małym, zamkniętym pomieszczeniu. Na początku bawią się białymi i czerwonymi balonami, robiąc przy tym dużo hałasu i zamieszania. W

pewnym momencie zaczynają swoją manifestację. Wykrzykują różnego rodzaju obraźliwe homofobiczne, rasistowskie i inne rymowanki, skandują hasła znane ze stadionów i ulicznych demonstracji nacechowanych ideologicznie. To wszystko w poszukiwaniu złotego środka? Nawoływaniem o rozsądek? Może do złożenia deklaracji? Albo zachętą do bycia szczerym i konsekwentnym wobec ludzi i siebie samego? W drugiej części „bohaterowie” wychodzą do nas już bez masek. To ludzie w różnym wieku, różnej płci. Przy wolnej aranżacji m.in. utworu „True colours” tańczą przytuleni w kolejno zmieniających się parach damsko-męskich, damsko-damskich, męsko-męskich.

Znowu biegnę wzrokiem do ulotki, sięgam pamięcią do przedstawienia. Wydaje mi się, że ostatnie 25 lat jest bogate, ma większy zasób problemów, niż te będące osi „Bohaterów

przyszłości”. O różnych przejawach agresji, nie/tolerancji, aborcji, ksenofobii i gender mówi się bardziej świadomie, bez tabu, otwarcie i dość głośno zaledwie od kilku lat...

W „Bohaterach przyszłości” mamy do czynienia z happenin-giem, nieszablonową konwencją. Z tego względu miało być niesamowicie, emocjonująco, wręcz miało nas oszołomić z wrażenia. Z wrażenia, niestety, niektórzy wyszli w połowie projekcji... Po wyciszącej drugiej części, czyli tańcu par do piosenek miłosnych, widowisko nagle się skończyło. Odnoszę wrażenie, że wśród widzów zapanował niepokój. Niestety nie ten pozytywny, pełen ekscytacji, który wprawia w nastrój do rozważań, inspiracji... Rozumiem, że w tym przypadku istotna jest wieloznaczność, zasianie jakiegoś ziarna, z którego nie wiadomo co wyrośnie. Jednak szybko zapominałam o pytaniu, które wyłania się również

z obserwacji codzienności – jacy są bohaterowie naszej przyszłości? Kim są według reżysera? Tolerancyjni – konserwatywni. Otwarci – hermetyczni. Bohaterowie – antybohaterowie...

Mam nadzieję, że pustkę po „Bohaterach przyszłości” wypełni nadchodząca premiera Teatru im. Wandy Siemaszkowej w postaci „Balladyny” w reżyserii Radosława Rychnika. Pojawił się już przy okazji wspomnianego Festiwalu Nowego Teatru, gdzie Teatr Nowy im. T. Łomnickiego w Poznaniu zaprezentował „Dziady”. Radosław Rychnik znany jest jako reżyser szukający ciekawych kontekstów, nowych szkiców i źródeł. Niebawem i u nas na nowo odczytany dramat. I również nowy kontekst – czasy około I wojny światowej i skutki jakie ona niesie dla społeczeństwa. Oprócz tego nieustająca walka, w tym o emancypację kobiet.

PRZYJAŹNI MIASTU

Na jubileuszu 35-lecia Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, świętowanym 28 listopada br. w ratuszowej reprezentacyjnej sali, gościem honorowym był prezydent miasta **Tadeusz Ferenc**, którego dwa tygodnie wcześniej po raz czwarty rzeszowianie wybrali na to stanowisko już w pierwszej turze. Otrzymując 66,31 proc. głosów zdeklasował troje konkurentów; zyskał ponad dwukrotnie wyższe poparcie niż jego najgroźniejszy rywal z PiS, poseł **Andrzej Szlachta**, z którym to zmierzył się po raz wtóry i

rocznic związanych z historią miasta, dynamiczną działalność wydawniczą i dziennikarską, zwłaszcza na łamach poczytnego „Echa Rzeszawa”, znakomitą współpracę ze szkołami i placówkami kultury, organizowanie konkursów dla młodzieży na temat wiedzy o mieście”.

Akcentem szczególnym spotkania było wręczenie po raz pierwszy odznak Przyjaciół Rzeszowa ustanowionych przez Towarzystwo. Odznaką z numerem pierwszym uhonorowany został właśnie prezydent Tadeusz Ferenc, niekwestionowanie



Od lewej: Jerzy Majewski, Józef Kwiatek, Zdzisław Daraż, Tadeusz Ferenc, Stanisław Lipiński, Bolesław Pezdan.

powszechnie, zasłużeni i szanowani obywatele naszego miasta. Józef Kwiatek, który kierował przed 35 laty kulturą w mieście i był inicjatorem zawiązania stowarzyszenia („Pozazdrościliśmy Łańcutowi i Strzyżowowi”), przypomniał tamten czas społecznikom i kulturze przyjazny, a biało-czerwone goździki, które także otrzymał, przekazał Annie Staruch, byłej posłance, której dokonania w Towarzystwie i na oświatowej niwie pamiętane są pozytywnie.

Bezsprzeczne honory i gratulacje odbierał Zdzisław Daraż, który przewodzi Towarzystwu od ćwierćwiecza, a w przeszłości był m.in. komendantem Rzeszowskiej Chorągwi ZHP i dyrektorem Wojewódzkiej i

ście. Przypominając wydarzenia z historii Towarzystwa, wskazywał on na uwarunkowania, w jakich Rzeszów awansowany po wojnie do stolicy nowego województwa rozwinął się wszechstronnie z małego miasteczka

przełomu ustrojowego – przypominał – gdy władze solidarnościowe miasta z ówczesnym prezydentem Banatem pozbawiły TPRz lokalu, etatów i dotacji, jednak społecznicy przetrwali. I to członkowie



Zdzisław Daraż i Krzysztof Kadłuczko (zprawy) honorują dyplomem Danutę Szydło.

znowu wygrał, jak dwanaście lat temu, kiedy to przejmował po nim tę funkcję. Nie pomogły napastliwe, nieprawdziwe informacje w przedwyborczych materiałach PiS, m.in. o tym, jakoby T. Ferenc przed laty jako dyrektor Transbudu, miał rozwalić tę firmę. Nie był nigdy jej szefem.

Nawiązał do tego prezydent, gdy dziękował uczestnikom spotkania, a za ich pośrednictwem rzeszowianom, że docenili jego pracę dla miasta. – Dzięki wam – komplementował miłośników Rzeszowa – rozwija się nasze miasto. A w specjalnym liście przekazał m.in.: „Godne podkreślenia i najwyższego szacunku są także bezinteresowność i społeczny charakter podejmowanych przez Państwa działań. Bardzo sobie cenię obecność Towarzystwa i Państwa osobiście w przestrzeni publicznej Rzeszowa poprzez udział w obchodach

pracowity i skuteczny w tym, co robi dla miasta od wielu lat. Otrzymali je też założyciele Towarzystwa: **Tadeusz Aksamit, Edward Bożymowski,**



Na pierwszym planie od prawej: Jadzia Kupiszewska, Krystyna Paśkiewicz, prof. Krystyna Leśniak-Moczuk, Jerzy Dynia.

Zdzisław Daraż, Lechosław Darlak, Stanisław Kłos, Józef Kwiatek, Stanisław Lipiński, Jerzy Majewski. Znani

Miejskiej Biblioteki Publicznej, red. naczelnym „Profilów” i radnym wielu kadencji w mie-

do ośrodka o metropolitalnych ambicjach. O idei organizowania środowisk inteligenckich i więzi między nimi, która społecznikom z kręgu TPRz ciągle towarzyszy. Także o ważnych dokonaniach i inicjatywach, w tym wydawniczych, znaczących szczególnie dla dokumentowania tradycji, kształtowania nowej mentalności tutejszej społeczności i dumy z miasta, w którym zdecydowana większość mieszkańców albo pokoleniowo, albo bezpośrednio sięga rodowodem do innych miejsc. Po wojnie przybywali przeważnie z bliższych i dalszych wsi województwa. Resoviańska – książki, broszury, kalendarze i inne publikacje, ale głównie osiemnasty już rok ukazujący się miesięcznik TPRz „Echo Rzeszowa” to znamienne i trwałe dowody, którymi mogą się słuszenie szczycić społecznicy. W tym wspomniani przy tej okazji autorzy owych wydawnictw, m.in.: **Paulina Paśławska, Witold Szymczyk, Jerzy Majka, Juliusz Petrus, Jadwiga Hoff, Mieczysław A. Łyp, Andrzej Bonusiak, Józef Kanik, Stanisław Rusznica, Roman Małek, Zdzisław Daraż.**

Towarzystwo i jego gazeta poprzez własną witrynę internetową i miejsce na portalu społecznościowym Facebook jest obecne w szerokim kręgu. To właśnie Zdzisław Daraż zainicjował wydawanie „Echa” i jest do dziś jego redaktorem naczelnym. A w tych niełatwych dla Towarzystwa latach

zarządu Towarzystwa: **Zygmunt Klatka, Anna Staruch, Zdzisław Niedzielski, Julian Trojanowski, Mieczysław Łyp, Adolf Gubernat, Stefan Widurek** z prezesem Zdzisławem Darażem jako naczelnym redaktorem firmowali pierwszy zespół redakcyjny „Echa”.

Dyplom uznania otrzymała **Danuta Szydło**, która współcześnie spina na co dzień organizacyjnie TPRz oraz przedsiębiorca z Trzebowniska **Kazimierz Janik**, hojnie zawsze goszczący stowarzyszenie. Przypomniani też zostali inni sponsorzy, jak: **Łucjan Pietłuch, Adam Węgrzyn, Edward Słupek, Zygmunt Haliniak, Wiesław Depa, Andrzej Filip, Stanisław Ruszała.**

Z natury rzeczy obecność prezydenta Ferencu uczestnicy jubileuszowego spotkania wykorzystali, by zapytać o istotne dla rozwoju Rzeszowa sprawy. Usłyszeli m.in. o wielkich inwestycjach w najbliższych latach, w tym o prawie półkilometrowym moście na ponad stumetrowym pylonie, który połączy osiedle Załęże z ulicą Lubelską i już ma imię Tadeusza Mazowieckiego, o nowych osiedlach mieszkaniowych w przyłączonych do miasta dzielnicach, także o potrzebie uporządkowania i zagospodarowania terenów wokół dworca kolejowego i na Baldachówce.

Ryszard Zatorski
Fot. A. Baranowski



Zdzisław Daraż i Krzysztof Kadłuczko wręczają odznakę „Przyjaciel Rzeszowa” z legitymacją nr 1 prezydentowi Tadeuszowi Ferencowi.



Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

Pierwsze lata po zakończeniu II wojny światowej były okresem swoistej, niespotykanej dotąd w Polsce, rewolucji kulturalnej. Stało się to za sprawą przejścia z nieoficjalnego, domowego dotąd nurtu

kultury ludowej do oficjalnego, podkreślającego tożsamość narodową. Nowy rozdział otworzyło wydarzenie bez precedensu, jakim był zorganizowany w Warszawie w maju 1949 roku Ogólnopolski Festiwal Muzyki Ludowej, podczas którego przez kilka dni, na największym stadionie stolicy, występowali liczni przedstawiciele wiejskiej

45 LAT „POŁONIN”

tradycji muzycznej. Wysoką rangę temu ruchowi nadała ogólnopolska, w tym także prowadzona przez Polskie Radio, akcja zbierania folkloru muzycznego. Folklor zaczął wychodzić z wiejskich, dymnych chałup na koncertowe estrady. Organizowały się wiejskie kapele, a swoistym nowum stały zespoły tańca ludowego, prezentujące folklor opracowany artystycznie na wzór państwowych zespołów pieśni i tańca „Mazowsze” i „Śląsk”.

Także w Rzeszowie zaczęły tworzyć się takie zespoły. W listopadzie 1969 roku, w ówczesnej Wyższej Szkole Inżynierskiej, rozpoczęły się próby studenckiego zespołu pieśni i tańca. Stało się to za sprawą wspólnego starania grupy studentów uczelni oraz choreografa, absolwentki krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego w specjalności tańca ludowego, Alicji Haszczak. Inicjatywie przyklasnął rektor uczelni, Roman Niedzielski. Nazwa „Połoniny” nie od razu uzyskała akceptację, ponieważ ponoć źle się kojarzyła któremuś z decydentów.

W okresie powstania 20-osobowy zespół tworzyły studentki Wydziału Chemii, a męską część studenci Wydziału Mechanicznego. Zespół budowany był od podstaw, zarówno w sferze repertuarowej jak i infrastruktury, w tym gromadzenia kostiumów. Obecnie ma ich z 18 kompletów. Na repertuar składają się, oprócz tańców narodowych, do jakich zaliczane są: polonez, mazur, oberek z kujawiakiem i krakowiak, także taneczny i muzyczny folklor z okolic: Rzeszowa, Łańcuta, Przeworska, Krosna, Gorlic, a także lasowiackich. Prezentuje ponadto folklor innych regionów z: Podlasia, Lublina, Biłgoraja, Łowicza, Łachów Sąddeckich, Skalnego Podhala, Krakowiaków Wschodnich, a także folklor miejski Starej Warszawy.

„Połoniny” ciągle rozwijały się, czyniły postępy, chociaż nie zawsze można było godzić obowiązki studenckie z obowiązkami stawianymi przez artystyczne wymogi zespołu. W kronikach odnotowanych zostało ponad 2 500 koncertów. W swojej historii wystąpił z powodzeniem na wielu krajowych festiwalach. Koncertował w czternastu krajach Europy i na kontynencie amerykańskim. Za swoją działalność otrzymał m.in. prestiżową nagrodę im. Oskara Kolberga.

Jest to proces naturalny, że w studenckich zespołach występuje zjawisko rotacji, bo odchodzą studenci kończący studia, chociaż nie zawsze natychmiast po uzyskaniu dyplomu. Do cieszącego się dobrą sławą zespołu przychodzą wciąż nowi, młodzi tancerze. O silnych emocjonalnie związkach z zespołem może świadczyć fakt, że w zorganizowanym w listopadzie br. z okazji jubileuszu 45-lecia koncercie, niezależnie od współcześnie tańczących dwóch grup, wystąpiły aż 4 grupy absolwentów-seniorów, a także urokliwa grupa maluchów, dzieci i wnuków byłych oraz obecnych członków zespołu. Było tak, że na scenie podczas tego koncertu wystąpiła babcia, córka i wnuczka. „Połoniny” mają również własny, sprawnie grający zespół instrumentalny. Daje to gwarancję stabilności zespołu i szanse na kolejne jubileusze.

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY SIEMASZKOWA I NOWE MEDIA



Festiwal Nowego Teatru to ostatnia, tegoroczna odsłona Rzeszowskich Spotkań Teatralnych, realizowana obecnie przez nowego dyrektora Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, **Jana Nowarę**. Zastąpił on festiwal VisuArt, doceniający pracę scenografów i kostiumografów, pomysł poprzedniego dyrektora, **Remigiusza Cabana**.

Założeniem festiwalu było pokazanie takich spektakli teatralnych, które sprzyjają w budowie różnych platform przekazu. Dzięki takiemu zabiegowi dzieła mistrzów zostają odczytane na nowo, tworząc przy tym inną jakość.

Festiwal przyjął formę konkursu. Bezstronne i możliwie obiektywne jury, bo składające się ze studentów i doktorantów studiów około teatralnych, wyłoniło spośród 10 spektakli konkursowych te, które zasłużyły na szczególną uwagę. Główną nagrodę i statuetkę za najlepszy spektakl wręczono twórcom „Dziadów” w reżyserii Radosława Rychcika, za odwagę w odczytaniu tekstu romantycznego poza kluczem martyrologicznym i otwarciu na nowe konteksty.

Ciekawą propozycją festiwalową były liczne wydarzenia towarzyszące. Na przykład podczas KINOTEATRU w wyświetlano unikatowe, archiwalne filmy lub DRAMA LAB – nocnego czytania dramatów prezentowano najnowsze teksty dramatyczne, a nawet ujawniano publiczności przygotowania do spektakli. Podczas festiwalu wyszła także pierwsza w Rzeszowie gazeta festiwalowa.

WŁÓCZYKIJ Z ALASKI

Charyzmatyczny wokalista, gitarzysta i tekściarz, **James Haddock Jr.**, będący jednocześnie podróżnikiem, przyjechał do Rzeszowa promować swoją nową płytę „Fieldnotes”. Jest to drugi, po wydanej w 2010 roku EP-ce, album artysty składający się z 10 nowych utworów – kluczy pomiędzy surowymi brzmieniami głosu i gitary, skocznym amerykańskim folk rockiem a popem lat 50.

Pochodzący z Alaski muzyk czerpie raczej inspirację z południowej Ameryki. Mimo melancholijnego wydźwięku Haddock nie unika tekstów osobistych, o rodzinie, prostytutce, śmierci itp. Podczas trasy wspierają go polscy muzycy: **Marcin Gromny** na instrumentach perkusyjnych, **Mateusz Mazurkiewicz** na gitarze basowej i **Michał Marczak** na klawiszach. Zespół zaskakuje, wykorzystując w nietypowy sposób m.in. hiszpański cajon i indyjskie harmonium.

KULTOWY SERIAL



„Simpsonowie” po raz pierwszy pojawili się w telewizji 19 kwietnia 1987 roku w programie Tracy Ulman Show, w krótkiej animacji „Good Night”. Dopiero po dwóch latach telewizja Fox emitowała serial w sposób niezależny. Do dziś powstało 555 odcinków. Najnowszy 26 sezon rozpoczął się 26 września tego roku i niezmiennie cieszy się popularnością. Serial otrzymał 31 nagród Emmy, 30 Annie Awards i Peabody Award oraz własną gwiazdę na słynnej hollywoodz-

kiej Alei Gwiazd. Uniwersalizm satyrycznych komentarzy stylu życia oraz kultury USA przysporzył Simpsonom wielu fanów na całym świecie, jednym z nich jest **Dawid Lasota**.

Prywatne zbiory tego kolekcjonera z Połomi, liczące dziś około 600 eksponatów, związane z rodziną z „Simpsonami” można oglądać w Muzeum Dobranoczek w Rzeszowie. Kupowane w Polsce oraz za granicą zabawki, figurki, maskotki, porcelana, artykuły spożywcze, kosmetyczne, elementy garderoby oraz inne gadzety stanowią pokaźną kolekcję, którą zapoczątkowała maskotka Homera, ojca rodziny ze Springfield. Dodaję, że dodatkowym atutem wystawy jest możliwość nabycia w muzealnym sklepie maskotek z kultowego serialu.

ANDRZEJKOWA ALTERNATYWA



Druga edycja warsztatów kreatywnego pisania, powiązanych z tematycznym wykładem, odbyła się pod szyldem „Katarzynki. Kreatywne zabawy z Kasią Bolec”. Celem projektu jest ćwiczenie nieszbilowanego myślenia oraz przybliżenie zapomnianych lub niepopularnych artefaktów kulturowych. W tej edycji są to zwyczaje dotyczące Katarzynek, zapomnianej tradycji wróżenia przyszłości partnerki przez mężczyzn.

Dawnych obrzędów czar – to tytuł wykładu historyka

i gawędziarza **Aleksandra Bielendy**, który przypominał w nim zwyczaje i obrzędy praktykowane podczas zapomnianych Katarzynek i bardzo popularnych Andrzejek oraz innych świąt. Opowiedział także o patronach tych świąt matrymonialnych. Można było także posłuchać mrozących krew w żyłach historii, którymi straszono panny na wydaniu.

Łuskanie grochu – tytuł bloku warsztatowego **Katarzyny Bolec** i rytuał zbiorowej mowy. Łuskanie grochu, fasoli, skubanie pierza to zajęcia gospodarcze jednoczące mniej lub bardziej utalentowanych kreatorów słowa. Podczas warsztatów zamiast grochu było wspólne snucie opowieści, wróżby, które trzeba było samodzielnie ułożyć i inne językowe zabawy.

W zależności od zaangażowania uczestników takie warsztaty mogą przyczynić się do napisania odkrywczego wiersza, opowiadania, albo sprowokują do poszukiwań lepszych rozwiązań życiowych problemów. Bo kreatywne myślenie zmienia najwięksi problemy w ekscytujące wyzwania. Muzycznych wrażeń dostarczał **Dominik Uchman**. Następne warsztaty już w styczniu.

OSTATNI RAZ BUDKI SUFLERA

Budka Suflera po czterdziestu latach koncertowania pożegnała się z fanami. Na scenie zagrali stali muzycy zespołu oraz **Felician Andrzejczak** w fenomenalnym utworze „Jolka, Jolka, pamiętasz?”. „A po nocy przychodzi dzień” to nie tylko słowa jednej z piosenek, lecz także tytuł trasy koncertowej i krótka zapowiedź lub forma pocieszenia rozmiłowanych w dźwiękach legendy polskiego rocka.

Cztery dekady na scenie legendarnych rockerów to mnóstwo nagród, wielkie hity na listach przebojów, 15 studyjnych albumów i niezliczone ilości koncertów na całym świecie. Dlatego jubileusz powstania zespołu w 1974 roku wydawał się najlepszym sposobem, by pożegnać się z publicznością. W hali Na Podpromiu można było usłyszeć kultowe piosenki od momentu założenia legendarnej formacji. Ale nie można było obyć się bez wzruszeń.

Sabina Lewicka

CO MÓWIĄ ULICE RZESZOWA?

W listopadowy wieczór przybyli do WiMBP w Rzeszowie sympatycy twórczości znanej rzeszowskiej poetki, malarki i animatorki kultury, **Jadwigi Kupiszewskiej**. Przyczyną spotkania był wydany przez nią kolejny tomik wierszy, zatytułowany „Co mówią ulice Rzeszowa”. Rozpoczynając spotkanie dyrektor biblioteki, **Barbara Chmura**, nie kryła dużego zadowolenia. Zartem powiedziała nawet, że nie pamięta, aby w przeliczeniu na metr kwadratowy zebrało się w bibliotece tak dużo pisarzy, poetów, animatorów kultury, czytelników. Rzeczywiście każdy kolejny tomik twórczości Jadwigi Kupiszewskiej wzbudza duże zainteresowanie mieszkańców miasta. Poetka wydała już kilka książek o Rzeszowie, m. in.: „Jestem Rzeką” (współautorstwo), „Moja Bernardyńska”, „W prześwicie wieżowców”, „Karnawałowy Olimp”. Obecny tomik jest kontynuacją jej wędrówek ulicami starego i nowego Rzeszowa. Wiele wierszy opatrzonych jest dedykacją znajomym i sympatykom. Pierwszy wiersz pt. „Powroty” poświęcił mężowi. Między wierszami autorka zamieściła opisy różnych zdarzeń.

Przekonująco o tomiku mówił **Mieczysław A. Łyp**, poeta i



krytyk literacki. W jego wypowiedzi była jakby zachęta do tego, aby tomik ten znalazł swoje miejsce w bibliotekach domowych. Zawarte w nim wiersze mają dużą wartość literacką i poznawczą.

Spotkanie z J. Kupiszewską było urozmaicone wizualnie pięknymi fotkami z ulic i skwerów Rzeszowa, przygotowanymi przez **Wiesława Cuprysia**. Piękne rzeszowskie piosenki zaprezentował chór Cantilena. Spotkanie zakończyło się gratulacjami, życzeniami i kwiatami dla poetki, autorki tomiku. Była to też wspaniała poetycka uczta duchowa. Prezydent miasta Rzeszowa, **Tadeusz Ferenc**, w liście gratulacyjnym napisał, że jest to spotkanie „z jednym z moim rodzajem mistrzem słowa”.

Stanisław Rusznica

U ZARANIA RZESZOWSKIEJ FILHARMONII

Aleksander Król przeszedł z teatru do pracy na etat głównego księgowego w Wojewódzkiej Orkiestrze Symfonicznej zaraz po jej upaństwowieniu w 1958 r. Wcześniej, jako przedstawiciel Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki, brał udział w rozmowach w Wydziale Kultury i Sztuki Prezydium WRN na temat powołania w Rzeszowie wojewódzkiej orkiestry symfonicznej.

Tak zapamiętał tamte wydarzenia i swój udział w nich: - Prób utworzenia takiej orkiestry było kilka. We wspomnianym spotkaniu w gabinecie **Mieczysława Syty**, ówczesnego kierownika wydziału kultury PWRN, brali udział inicjatorzy: **Walerian Lesiński**, **Jan Wołowicz** i ja. Zaproponowaliśmy, by powołać zespół składający się z muzyków nauczycieli i muzyków grających w knajpach. M. Syta zgodził się i zaakceptował ten pomysł. Utworzono więc zespół. Próby odbywały się w budynku obecnego

WDK. Dyrygował Jan Wołowicz. Robiono to społecznie.

Po jakimś czasie M. Syta znalazł pieniądze, ale brakowało podstawy prawnej do finansowania zespołu. Wymyślono, by przyłączyć orkiestrę do rzeszowskiego oddziału Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych. 6 sierpnia 1954 r. powołano Wojewódzką Orkiestrę Symfoniczną. 12 października tegoż roku wybrano jej zarząd z przewodniczącym Walerianem Lesińskim. Ja, jako wiceprzewodniczący, zająłem się finansami. Dyrektorem został M. Syta, który wkrótce zrezygnował, gdyż nie mógł pełnić równocześnie dwóch funkcji. Dyrekturę przekazał **Józefowi Maroniowi**. Próby rozpoczęto w marcu 1955 r. Pierwszy koncert odbył się w 29 kwietnia 1955 r. Jako solista wystąpił **Adam Harasiewicz**, laureat V Międzynarodowego Konkursu im. F. Chopina.

Krótko obowiązki dyrygenta

pełnił **Jan Gąsiorowski** (od 1. 4. 1955). Od września 1955 r. kierownikiem artystycznym i I dyrygentem został **Janusz Ambros**. Wojewódzka Orkiestra Symfoniczna koncertowała w całym województwie. Oderwała się od Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych. 1 września 1958 r. została upaństwowiona, doszedł drugi dyrygent, został nim **Tadeusz Chachaj**. 5 września odbył się jej inauguracyjny koncert.

Następowała stabilizacja zespołu, zdobywano niezbędne instrumenty i wyposażenie. 16 grudnia 1960 r. po raz pierwszy wystąpił jej 90-osobowy chór. Powstał on z inicjatywy **Janiny Maciejewskiej** i **Jana Wołowca**. Z przerwą dotrwał do 28 kwietnia 1989 r. Ja od lipca 1960 r. przeszedłem do pracy w Wydziale Kultury i Sztuki PWRN na stanowisko głównego księgowego. Wytrwałem do 1975 r.

Tymczasem nasza orkiestra umacniała swoją pozycję. W 1961

r. Janusz Ambros w ramach programu Roku Ziemi Rzeszowskiej zorganizował I Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie. W 1966 r. na festiwalu orkiestr symfonicznych w Ciechocinku zdobyła I miejsce. 28 grudnia 1966 r. Prezydium WRN przekształciło ją w Państwową Filharmonię, która za patrona wybrała sobie Artura Malawskiego, wybitnego kompozytora, urodzonego w Przemyślu w 1904 r. Jego uczniami było wielu znanych polskich dyrygentów i kompozytorów, m. in. Janusz Ambros.

Zwieńczeniem ciężkiej drogi inicjatorów i twórców rzeszowskiego zespołu filharmoników było oddanie do użytku nowoczesnego gmachu filharmonii w 1974 r. Pracowniem wtedy w wydziale kultury PWRN i cieszyłem się z takiego finału. Jako odpowiedzialny za finanse miałem sporo problemów z budową i z wyposażeniem obiektu oraz zakupem niezbędnych instrumentów.

Ale – podsumowuje – były to piękne wyzwania. Daliśmy radę. Efekty końcowe przyniosły sporo satysfakcji. Chętnie dzisiaj spoglądam na gmach filharmonii, ale także na inne placówki, jak filie WiMBP, szkoły muzyczne w Rzeszowie i Krośnie, wieżę telewizyjną na Suchej Górze. Sporo tego było jak na tamte czasy i możliwości młodego województwa.

Józef Kanik

SPROSTOWANIE

W artykule „Początki rzeszowskiego teatru” w numerze 226 zdarzyły się dwa błędy, za które autor przeprasza.

Winno być: „Z tej okazji wystawiono II akt „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego”, a w następnej szpalcie: „Administracja pracowała wtedy – od 9.00 do 14.00 oraz od 17.00 do 20.00”.

RZESZÓW I BŁĄŻOWA BLIŻEJ SIEBIE

Błażowa, jako osada wzmiankowana w początkach XV wieku, przez pewien czas była w posiadaniu właścicieli Rzeszowa. Prawdopodobnie akt lokacyjny nadał jej Piotr Lunak Kmita, dziś patron jednego z osiedli rzeszowskich. Jako ośrodek klucza dóbr już w połowie XVII wieku była uważana za miasteczko, prawa miejskie uzyskała jednak dopiero w 1770 roku. W XIX stuleciu była znaną w Galicji ośrodkiem tkactwa. Posiadała bogate tradycje ruchu ludowego i działalności niepodległościowej. Jako centrum dużej gminy stanowi ośrodek życia gospodarczego i kulturalnego dla kilku okolicznych wsi.

Od wielu lat wzrasta zainteresowanie historią Błażowej. Szczególnie dużą aktywność przejawia w tym Towarzystwo Miłośników Ziemi Błażowskiej. Aby ocalić od zapomnienia historię Błażowej, wydano w tym roku album obrazujący przeszłość i teraźniejszość w fotografii. Było z czego wybrać, bo w zasobach miejsko-gminnej biblioteki publicznej zgromadzonych jest około 2 tys. starych i nowych zdjęć. Wiele z nich zostało już opublikowanych w czasopiśmie „Kurier Błażowski”.

Grupa osób zafascynowanych historią Błażowej postanowiła wybrać najciekawsze ich zdaniem zdjęcia i zamieścić we wspomnianym albumie. Pomysłodawcą całości opracowania jest **Jakub Heller**, który wspólnie z **Alicją Budyką**, **Anną Heller**, **Zygmunt Kustrą** i **Małgorzatą Kutrzebą** opracowali teksty i dobrali odpowiednie zdjęcia. Oczywiście, spiritus movens albumu jest **Danuta Heller** – redaktor naczelny Kuriera Błażowskiego i dyrektorka biblioteki.

Album składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy zatytułowany „By pamięć przetrwała...” opracował Zygmunt Kustra, b. burmistrz Błażowej. Jego zapis jest jakby wstępem i rekomendacją tego, co w albumie autorzy zamieścili. Przypomina, że album został wydany dzięki realizacji projektu „Błażowa na starej i współczesnej fotografii. Ocalić od zapomnienia”, przygotowanego i zrealizowanego przez Miejsko-Gminną Bibliotekę Publiczną w Błażowej. Projekt ten jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rolnego w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich i Radę

Miejską w Błażowej.

Druga część albumu o tym samym tytule co album jest autorstwa Jakuba Hellera. Autor przypomina tajemnicę powstawania zdjęć i ich wartość. Dawniej fotografia była czymś wyjątkowym, pewnego rodzaju magią. Wykonanie pamiątkowego zdjęcia było wielkim wydarzeniem dla rodziny, koleżeńskimi grupami, uwiecznieniem doniosłej uroczystości. Ze starymi zdjęciami można przeżyć swoistą podróż w czasie – pisze Jakub Heller. Stara fotografia zawsze będzie nas skłaniała do refleksji nad przemijaniem i zawsze będzie urzekająca.

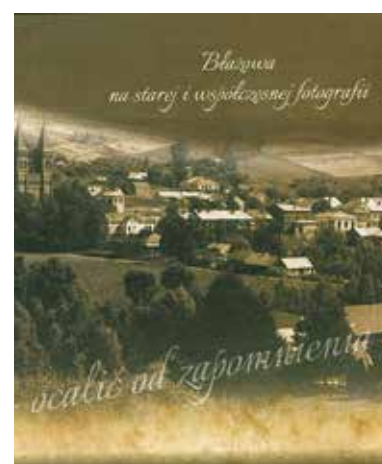
„Przestrzeń miejska Błażowej”, to tytuł rozdziału Małgorzaty Kutrzeby, prezki Towarzystwa Miłośników Ziemi Błażowskiej. Opisała w nim całą historię Błażowej. Zna ona bowiem historię tej miejscowości i okolic jak nikt inny. Warto przypomnieć, że jest też autorką książki „Dzieje miejscowości Błażowskiej od XVII do XIX w. Ludność”. Opracowanie to jest pokłosiem jej rozprawy doktorskiej. Adresowane jest ono do mieszkańców Błażowej i pięciu wsi wchodzących w skład omawianej historycznej majętności (Barycz, Białka, Futoma, Kąkolówka i Piątkowa). W swoim tekście M. Kutrzeba pisze też o czasach dzisiejszych dynamicznie rozwijającej się Błażowej. Pokazane to jest również na zdjęciach zamieszczonych w albumie.

Sporo miejsca w albumie zajmuje błażowska świątynia pod wezwaniem św. Marcina, której historię przywołuje Anna Heller. Przypo-

mina ona, że pierwsza parafia w Błażowej powstała 9 kwietnia 1432 roku. Pierwszy kościół był drewniany. Otoczony był fosą, do której wpadała woda z rzeki Ryjak i często go zalewała. W 1836 roku wybudowano nowy kościół, ale już w innym miejscu. Był on również drewniany, lecz posadowiony na kamiennej podmurówce. W latach 1896-1900 wybudowano trzeci z kolei kościół, ale już murowany. Służy on błażowianom do dziś i jest najbardziej charakterystycznym obiektem Błażowej oraz jego wizytówką i chlubą.

Dwa ostatnie rozdziały są autorstwa Alicji Budyki. Autorka zatytułowała je: „Prastary obyczaj – dożynki” oraz „Orkiestra dęta w Błażowej – nieco historii”. Dożynki są jednym z najpiękniejszych i najbardziej widowiskowych obrzędów, jakie ukształtowały się w polskiej tradycji na przestrzeni wieków. Autorka pisze, że w Błażowej po nabożeństwie i pokropieniu wieńców święconą wodą, pochód wraz z orszakiem prowadzonym przez błażowską orkiestrę dętą udaje się na stadion sportowy i tam odbywają się uroczystości dożynkowe. Towarzyszy im cała ceremonia związana z wieńcami. Występują zespoły artystyczne, są kiermasze rękodzieła i sztuki ludowej, a także konkursy pszczelarskie „Najlepsza Pasieka i Najlepszy Miód Doliny Strugu”. Uroczystości kończy zabawa ludowa.

W albumie ważne miejsce zajmuje orkiestra dęta, która powstała jeszcze w czasie zaboru austriackiego, 15 września 1938 roku. Towarzyszy ona ludziom w chwilach



radosnych jak i smutnych. Dlatego była i jest często uwieczniana na fotografiach. Kapelmistrzami orkiestry na przestrzeni lat byli przeważnie muzycy z Rzeszowa.

Wydany album stanowi dla miłośników Błażowej i nie tylko prawdziwą gratkę. Pokazuje obraz i historię pięknej dawnej i dzisiejszej Błażowej oraz jej mieszkańców. Przedstawione zdjęcia urzekają klimatem. Album wzbudza zachwyt i zainteresowanie. Stanowi on zapewne fascynującą lekturę, do której zachęcam. Podobnie zachęcam do lektury naszego rzeszowskiego albumu „Dawny Rzeszów na kartach pocztowych” wydany przez Muzeum Okręgowe w Rzeszowie. Obydwa albumy mają wiele wspólnego ze sobą. Podobnie jest też z działalnością Towarzystwa: Przyjaciół Rzeszowa oraz Miłośników Ziemi Błażowskiej.

Stanisław Rusznica

ZJAZD PODKARPACKIEJ CHORĄGWI ZHP

15 listopada 2014 w Klubie 21. Brygady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie odbył się, zgodnie z wymogami statutu organizacji, Zjazd Chorągwi. Przybyło nań 49 delegatów wybranych w 20 hufcach ZHP. Chorągiew Podkarpacka według stanu na koniec III kwartału br. liczyła 5061 członków, zuchów, harcerzy i instruktorów. W bieżącym roku odnotowano niewielki wzrost ich liczby.

Na zjazd przybyli przedstawiciele władz naczelnych związku, druhowie hm. Marian Antonik - wiceprzewodniczący ZHP i hm. Paweł Chmielewski - skarbnik związku. Gośćmi byli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych Podkarpacia z wicewojewodą Alicją Wosik na czele oraz reprezentanci instytucji i organizacji współdziałających z harcerstwem, a także tradycyjnie na Zjazd Chorągwi zapraszani byli jej komendanci.

W przedstawionej przez pełnomocnika Głównej Kwatery ZHP ocenie działalności władz chorągwi w minionej kadencji podkreślono aktywny udział wszystkich hufców w obchodach 100-lecia harcerstwa polskiego, realizowanie różnorodnych działań służących patriotyzmowi, obywatelskiemu i ekologicznemu wychowaniu dzieci i młodzieży w szeregach ZHP i poza nimi, pozyskiwanie wsparcia dla realizacji podejmowanych przedsię-

wzięć. Zarówno w oficjalnej ocenie jak i w wypowiedziach gości pod adresem komendy chorągwi i jej komendantki, drużny hm. Władysława Domagały skierowane zostały wyrazy uznania i podziękowań za pełną zaangażowania osobistego pracę.

Zjazd przyjął sprawozdanie z działalności komendantki i komendy chorągwi w latach 2010-2014 i program rozwoju Chorągwi Podkarpackiej na lata 2014-2017 oraz dokonał wyboru nowych władz. Na komendanta chorągwi wybrano druha harcmistrza Mariusza Bezdzielnego - doświadczonego instruktora, pełniącego w organizacji różne funkcje od drużynowego po członka naczelnej rady, sprawdzonego w kierowaniu trudnymi przedsięwzięciami na dużą skalę. Nowy komendant chorągwi prezentując zadania, na których zamierza skupić pracę własną i komendy, wymienił m.in. rozszerzenie współpracy z zagranicą, wykorzystując bliskość granic ze Słowacją oraz inicjatywy związane z regionem karpaccim, zorganizowanie zlotu chorągwi, przygotowanie reprezentacji chorągwi na zlot krajowy w roku 2018, zintensyfikowanie pracy z kadrą, usprawnienie przepływu informacji, zwiększenie samodzielności hufców, rozwój baz obozowych, reaktywowanie Ruchu Przyjaciół Harcerstwa.

Zofia Nowakowska



Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej - Rzeszów
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Ul. Staszica 24, 35-051 Rzeszów
tel. (017) 854 52 22, fax. (017) 854 17 07
www.mpec.rzeszow.pl

- ✓ Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,
- ✓ Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:
 - przyłącza i węzły ciepłne,
 - instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,
 - sieć ciepłownicze,
 - ekspertyzy i porady techniczne,
- ✓ CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993
- ✓ Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów ciepłych,
- ✓ Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.

45 lat tradycji zobowiązuje...

„Ten, który zmienia polski przemysł”

CIEPŁOSYSTEMOWE





TAKIE WŁADZE



Grzegorz Koryl - przewodniczący Komisji Regulaminowo-Statutowej i Danuta Solarz



Witold Walawender - przewodniczący Komisji Kultury i Promocji



Waldemar Kotula i Robert Kultys



Marcin Fijołek



Mariusz Olechowski i Jerzy Jęczmienionka



Stanisław Ząbek - przewodniczący Komisji Ekonomiczno - Budżetowej



Robert Homicki



Bogusław Sak - p rzewodniczący Komisji Gospodarki Komunalnej

Tak głosował nowy prezydent miasta Rzeszowa Tadeusz Ferenc z małżonką



W wyborach prezydenta miasta Rzeszowa zdecydowanie zwyciężył zgromadzili zaledwie 1/3 głosów. Na inauguracyjnej sesji nowej kadencji dokonał zaprzysiężenia nowego prezydenta. To ju czwarta kadencja Ta



Na zdjęciu od prawej: Konrad Fijołek, Andrzej Dec i Waldemar Szumny

Wybraliśmy również 25 radnych Rady Miasta Rzeszowa. Najlicznie łącznie 11. Drugim co do wielkości klubem są radni Prawa i Sprawied do rady 4 swoich przedstawicieli. Po złożeniu ślubowania przez nowy został Andrzej Dec z PO, wiceprzewodniczącymi Konrad Fijołek z ROR

E WYBRALIŚMY



już w I turze Tadeusz Ferenc. Pozostali trzej kandydaci nawet łącznie i przewodniczący miejskiej komisji wyborczej, sędzia Tomasz Berezowski i Tadeusza Ferenc.



jszym klubem są radni Rozwoju Rzeszowa Tadeusza Ferenc. Jest ich liwości w sile 10 radnych. Platforma Obywatelska zdołała wprowadzić ch radnych zostało wybrane prezydium nowej rady. Przewodniczącym zwoju Rzeszowa Tadeusza Ferenc i Waldemar Szumny z PiS.



Mirosław Kwaśniak - przewodniczący Komisji Edukacji



Wiesław Buż - przewodniczący Komisji Rewizyjnej



Marcin Deręgowski - przewodniczący Komisji Sportu i Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi i Jolanta Kaźmierczak - przewodnicząca Komisji Inwestycji i Pozyskiwania Funduszy Unijnych



Sławomir Gołąb - przewodniczący Komisji Zdrowia, Rodziny i Pomocy Społecznej i Czesław Chlebek



Grażyna Szarama



Janusz Micał i Waldemar Wywrocki



Maria Warchoł



Roman Jakim



35 LAT KLUBU SENIORA

W tym roku seniorzy skupieni w rzeszowskim Klubie Seniora obchodzą ważny dla nich jubileusz 35-lecia istnienia. Klub powstał w 1979 roku. Założyła go grupa entuzjastów, m.in.: **Daria Olejowska, Jan Stokłosa, Waldemar Różycki, Janina i Stanisław Pietraszkowie, Klara Drag, Stefania Józefiak, Krystyna Krok, Irena Ożóg, Jan Szeliga, Helena Zembroń, Józef Szczypek, Celina Kuczma, Kazimiera Falkowska.** Nazwiska te przypominała przewodnicząca klubu, **Irena Walczak**, na jubileuszowym spotkaniu, które odbyło się w listopadzie br. w Klubowym Domu Kultury „Tysiąclecia” Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Jubileusz 35-lecia to ważna chwila dla nas wszystkich. Dostrzeganie czasu jest cudownym darem dojrzałości – mówiła w swoim wystąpieniu Irena Walczak. W Klubie zmagamy się z zadaniami, które wymagają nie tylko czasu, ale cierpliwości i wiedzy. Człowiek nie musi robić wielkich rzeczy, budować pałaców, osiągać ambitnych celów, aby być szczęśliwym. Z codziennych radości budzi się siła, która podwaja się, daje chęć do pracy, daje poczucie sensu życia. Nie zapominamy i o tych, którzy tworzyli i pracowali w naszym klubie, którzy tak szybko odeszli i nie dane im było doczekać tego pięknego jubileuszu. Za ich pracę, ich trud, jesteśmy winni wdzięczność i pamięć. To oni dawali przykład swoim następcom i byli wzorem, to oni udzielali rad, to oni przekazali nam swoje doświadczenia. Ich często śpiewana piosenka „Zahuczały

góry” stała się hymnem naszego klubu.

W swoim wystąpieniu Irena Walczak zadała sobie też pytanie. Co z dotychczasowej pracy klubu pozostało i działalności w następnych latach. Zdecydowanie odrzuciła to wszystko, co było kiedyś szare i smutne. Klub postara się pamiętać tylko to co było miłe, dobre, pożyteczne i wesołe. Nieodłączną i niezbywalną dewizą jest człowiek, który wart jest tyle, ile może zrobić dla drugiego człowieka. Niech ta dewiza prowadzi klub przez następne lata – powiedziała przewodnicząca Irena Walczak. Przedstawiła szczegółową informację o dotychczasowej działalności klubu i zadaniami na najbliższy okres. Warunki do pracy klubu są bardzo dobre. Dzięki życzliwości administracji osiedla 1000-lecia RSM i kierowniczki ODK seniorzy mają oddzielny lokal do własnej działalności. Organizują m.in.: ciekawe spotkania, imprezy, wieczorki taneczne, wycieczki krajowe i zagraniczne. Jednym słowem, czują się w ODK „Tysiąclecia” jak u siebie w domu. Dało się to w pełni odczuć na jubileuszowym spotkaniu, w którym uczestniczyło wielu gości, m.in.: ks. biskup **Jan Wątroba**, prezydent miasta **Tadeusz Ferenc**, prezes RSM



Józef Wierzbicki i Zygmunt Haliniak składają gratulacje przewodniczącej Irenie Walczak

Zygmunt Haliniak, przewodniczący Rady Nadzorczej RSM **Józef Wierzbicki**, przewodniczący rad osiedlowych **Jan Potera** i **Bronisław Wiśniewski**, byli posłowie **Mieczysław Janowski** i **Stanisław Rusznica**, radny i zarazem kierownik administracji osiedla, **Bogusław Sak**. Uczestniczył też opiekun duchowy chóru, ojciec **Józef Krawiec** z klasztoru ojców bernardynów.

Na zakończenie jubileuszowego spotkania były życzenia, listy gratulacyjne i piękne kwiaty, jakie na ręce przewodniczącej klubu przekazali obecni goście. W części artystycznej zaprezentował się gościnnie zespół muzyczny z Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 oraz dzieci z ODK. Wystąpił też chór klubowy, który wspólnie z uczestnikami zaśpiewał wiele pięknych piosenek. Uroczystość tę, seniorzy i goście będą długo wspominać.

Stanisław Rusznica

ZESPÓŁ „KARPATY” W AUSTRII



Zespół Pieśni i Tańca „Karpaty”, związany z Rzeszowskim Domem Kultury, uświetnił swoim występem uroczystość zakończenia XXIII Dni Polskich w Austrii. Ich organizatorem było „Forum Polonii” czyli Wspólnota Organizacji Polskich na Terenie Austrii. Na bogaty program obchodów składało się kilkadziesiąt odrębnych wydarzeń kulturalnych. „Karpaty” pojawiły się podczas XXIII Dni Polskich na zaproszenie Polonii Austriackiej.

Historia „Karpat” sięga 2000 roku, kiedy zespół rozpoczął swoją działalność przy Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. Od tego czasu zrzesza młodych entuzjastów folkloru, głównie studentów i absolwentów wyższych uczelni, ale także uczniów szkół średnich. Członkowie rozwijają swoje szerokie zainteresowania w trzech sekcjach – tanecznej, wokalne i muzycznej. Od 2012 roku zespół prowadzi swoją działalność pod patronatem Rzeszowskiego Domu Kultury.

„Karpaty” mają na swoim koncie kilkadziesiąt koncertów oraz liczne nagrody zdobyte w kraju i za granicą. W trakcie wieloletniej działalności artystycznej zespół odwiedził takie kraje, jak: Belgia, Bułgaria, Cypr, Chiny, Czechy, Grecja, Niemcy, Słowacja, Turcja, Ukraina, Włochy. Głównym celem „Karpat”

jest ukazywanie różnorodności i bogactwa polskiego folkloru, jednak najważniejszą część ich repertuaru stanowią pieśni i tańce wywodzące się z regionu podkarpackiego.

Uroczysta gala, na której zaprezentował się Zespół Pieśni i Tańca „Karpaty” odbyła się w Haus der Begegnung w 6 dzielnicy Wiednia. Wieloosobowej delegacji, złożonej z instruktorów i członków zespołu towarzyszyła **Marzena Furtak-Żebracka** – dyrektor Wydziału Promocji i Współpracy Międzynarodowej Urzędu Miasta Rzeszowa oraz **Anna Kniaziewicz** i **Urszula Szpila** z Rzeszowskiego Domu Kultury.

W zaprezentowanym przez „Karpaty” repertuarze znalazły się regionalne przyspiewki oraz narodowe i regionalne tańce. Występ obejrzała liczna widownia wśród której zasiadł Konsul Generalny Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Austrii – **Andrzej Kaczorowski**.

Na koniec zespół otrzymał podziękowania od **Teresy Kopec** będącej prezesem „Forum Polonii” w Austrii.

Utytułowany zespół nie spoczywa na laurach i szykuje się do dalszej, intensywniej działalności w nadchodzącym roku. Rok 2015 będzie bowiem czasem obchodzenia przez zespół jubileuszu swojego 15-lecia.

Daniel Czarnota

MŁODZI WOKALIŚCI

Rzeszowski Dom Kultury, filia „Pobitno” jak co roku był w listopadzie organizatorem Podkarpackiego Festiwalu Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej „Na Skrzydłach Muzyki”. Była to już jedenasta odsłona popularnego w naszym województwie konkursu wokalnego, poświęconego polskiej muzyce rozrywkowej. Swoją udział zgłosiło w nim blisko stu młodych wokalistów reprezentujących szkoły muzyczne, placówki oświatowe i ośrodki kulturalne z terenu całego Podkarpacia.

Zmagania uzdolnionych wokalistów rozdzielone zostały na dwa dni konkursowych przesłuchań, a tegoroczną nowością była obecność dwóch oddzielnych składów jurorskich. Pierwszego dnia przed słuchaczami wystąpili wokaliści z kategorii 7-9 lat oraz 10-12. Ich prezentacje podlegały ocenie trzech specjalistów z zakresu edukacji

muzycznej – **Iwony Josse-Jakubiec, Iwony Balawender** oraz **Sylwii Wojnar**.

Zdobywczynią Złotej Nuty w kategorii 7-9 lat została **Roksana Węgiel** z Jasielskiego Domu Kultury. Miejsce drugie i trzecie zdobyły w tej kategorii kolejno – **Małgorzata Dunajska** z Zespołu Szkół w Nawisu Brzosteckim oraz **Kinga Paszek** z Rzeszowskiego Domu Kultury. Zdobywcem głównej nagrody w kategorii 10-12 lat mogła poszczycić się natomiast **Paulina Pawluś** z Zespołu Szkół w Warzycach. Tuż za nią byli **Maksymilian Stalec** z Zespołu Szkół nr 6 w Rzeszowie oraz zdobywczyni Brązowej Nuty, którą została **Aleksandra Małek** z Publicznej Szkoły Podstawowej w Janowie Lubelskim.

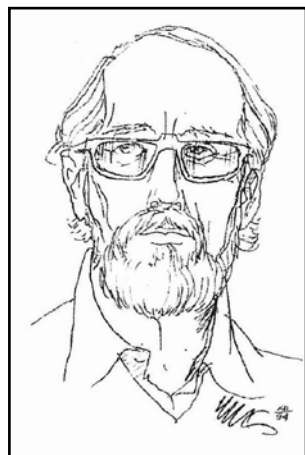
Drugi dzień upłynął pod znakiem wokalnych prezentacji uczestników z kategorii gimnazjum oraz

liceum. W składzie jurorskim znaleźli się artyści znani z telewizyjnego programu muzycznego „The Voice Of Poland” – **Beata Dobosz, Arek Klusowski** oraz **Daniel Lipiec**. Zdobywczynią Złotej Nuty w kategorii gimnazjum została **Aleksandra Hulak** z Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Janowie Lubelskim. Drugie miejsce zostało przyznane **Aleksandrze Stawarz** z Klubu 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, natomiast trzecie miejscem pochwalić mogła się tego dnia **Alicja Wróbel**. W najstarszej grupie wiekowej najlepiej oceniony został występ **Aleksandry Tockiej** z Jasielskiego Domu Kultury. Miejscem drugim nagrodzono tu **Magdalenę Bukalę** z Młodzieżowego Domu Kultury w Rzeszowie, a trzecie miejsce przypadło **Hubertowi Reczkowi** z Jasielskiego Domu Kultury.

Daniel Czarnota

KOMU BIJE DZWON

Moje pożegnanie architekta **WŁADYSŁAWA HENNIGA** (niewygłoszone)



Władku!

Two nagłe odejście zaskoczyło nas wszystkich. Po Twym cyklicznym programie w rzeszowskiej telewizji podano, że Cię nie ma wśród nas, że odszedłeś na zawsze.

Powracają wspomnienia dziesiątków lat i tego, co było w Krakowie i tu w Rzeszowie. Dołączyłeś do nas w 1951 r. na drugi rok studiów – wydziału architektury wydziałów politechnicznych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, mając ukończony pierwszy rok za granicą. Szybko zintegrowałeś się

z nami, by w 1956 roku ukończyć studia. Dwóch was interesowało się, a nawet pasjonowało, historią powszechną architektury, Andrzej Basista i Ty. Ta pasja historyka pozostała Ci na całe życie.

Do przyścia do Rzeszowa namówił Cię Andrzej Galar. Decyzja ta zadecydowała o Twoim dalszym życiu w dużej grupie architektów z krakowskiej uczelni. Tu budowałeś zreby służby planowania przestrzennego i rozwoju jego jednostek organizacyjnych. W długoletniej służbie, rozwijającego się od podstaw województwa rzeszowskiego, prowadziłeś pracę nad rozwojem i działalnością rzeszowskiego oddziału Stowarzyszenia Architektów RP. Przez wiele lat byłeś jego prezesem. Wykorzystałeś swoje zdolności rysunkowe do ilustrowania biuletynu SARP-u.

W naszej rzeszowskiej grupie architektów „55” było Was dwóch, mających, poza zawodowymi, swoje hobby. Wilek Hryczyszyn, uprawiał malarstwo i poezję, a Ty malarstwo i historię architektury, szczególnie miasta Rzeszowa. To drugie Twoje hobby ocaliło od zapomnienia wiele zdarzeń i ludzi, zaś kontynuowanie rozpoczętego przez nas cyklu

TV WIZJONERZY zmieniało sposób patrzenia na miasto. Twoja książka „Alfabet” i udział w naszej zbiorowej książce „Budownictwo Podkarpacia w okresie powojennym” – rozdział „Krótka historia architektury” to trwały wkład w ratowanie od zapomnienia ludzi, dokonań i zdarzeń.

Mimo że zawodowo zawsze skłaniałeś się w kierunku planowania przestrzennego, urbanistyki, to w Rzeszowie pozostawiłeś bardzo udany wkład w budownictwo kubaturowe, zespół – łącznik między ulicami Matejki i Kopernika, zaprojektowany z dużym wyczuciem skali i smaku zabudowy galicyjskiego rynku. Tego nie można powiedzieć o tych, którzy kończyli po Tobie ostatni fragment zabudowy rynku.

Skończyły się uroczystości pożegnalne rozstania się z Tobą. Taki jest porządek świata. Zastaniesz tu, na tym wielkim cmentarzu, zaprojektowanym przez naszego kolegę z grupy „55”, Jasia Lisowskiego (spoczął dwie dziesiątki lat wcześniej) obok Andrzeja Galara, który zaagitował Cię do przyścia do Rzeszowa. Tu spoczęli ci, których opisałas w Encyklopedii Rzeszowa, Andrzej Martens, Gerard Pająk. Jest też bliski Ci Zygmunt Kozdrowicz.

My rozejdziemy się. Do domów wrócą Twoi najbliżsi. Im składamy słowa współczucia. Im będzie zawsze dokuczała pustka, jaka pozostała po Tobie. Odchodząc w Niebyt – proszę – nie zamykaj za sobą Bram Niebytu, pozostaw je lekko uchylone, bo przecież ja jako ten ostatni z grupy „55” już za chwilę podążę za Wami.

SPOCZYWAJ W POKOJU

PS. Onegdaj zaczęliśmy mnie znajomy i zapytał, czy ten inżynier Hennig to pana kolega? Gdy potwierdziłem, dodał – proszę przekazać Mu słowa uznania i podzięk. Jego audycje o Rzeszowie spowodowały, że inaczej, bo wnikliwiej patrzę na nasze miasto. I to Władku jest najpiękniejszy, a nie ten z marmuru, lecz ten z serc ludzkich, pomnik dla Ciebie.

Wacław Schwarz, architekt
cmentarz Komunalny
w Rzeszowie Wilkowyi
17 października 2014 r. popołudnie



Elektromontaż Rzeszów SA

od wielu lat wdraża w swojej działalności nowe technologie, w najbardziej kompetentny sposób stosując zindywidualizowane podejście do każdego klienta. Bierzemy czynny udział w modernizacji i rewitalizacji miast dostarczając, oprócz wykonawstwa elektroenergetycznego, wysokiej jakości systemy oświetleniowe.

Elektromontaż Rzeszów S.A.
35-060 Rzeszów, ul. Słowackiego 20
tel. 17 864-05-30
www.elektromontaz.com.pl

100-LECIE URODZIN JANA KARSKIEGO



F. D. Roosevelt

Jan Karski

Wydarzenie to było zauważane na całym świecie, tylko nie w woj. podkarpackim, w którym rządzi PiS, który do niego odnosi się z rezerwą. Jan Karski krytykował polski antysemityzm. Złościł go nacjonalizm i głupota skrajnej prawicy. Surowo oceniał Powstanie Warszawskie jako bezsensowne przelanie krwi. Podobnie wyrażał się o żołnierzach wyklętych. O większości polityków mówił że są tępni. Nawoływał do szanowania Rosji i rozsądku w wydawaniu wyroków na polskich komunistów. Bo to nie Polacy stworzyli PRL, lecz Stalin i USA. Przestrzegał przed wstępowaniem do NATO, jako sposobu na obronę przed Rosją. Polska nie ma być przedmu-

rzem a pomostem do Europy.

Karski, właściwie Jan Romuald Kozielewski, pseudonim Witold, ur. 24 kwietnia 1914 w Łodzi, gorliwy katolik, honorowy obywatel Izraela, prawnik i dyplomata, historyk, wykładowca akademicki i profesor Uniwersytetu Georgetown. Sekretarz dyrektora Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Kurier i emisariusz władz polskiego państwa podziemnego w stopniu porucznika, świadek Holocaustu. Za swoją działalność został odznaczony najwyższymi odznaczeniami państwowymi – polskim Orderem Orła Białego i amerykańskim Medalem Wolności. Uhonorowany przez Yad Vashem tytu-

łem Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata.

Bratem Jana Karskiego był Marian Kozielewski, komendant Policji Państwowej Warszawy. W swoich wspomnieniach opisuje, jak w pow. jarosławskim przekraczał granicę ZSRR i Rzeszy Niemieckiej, przedzierając się do Lwowa jako łącznik KG AK. Zacytujmy z obszernego opisu fragment: „Na polanę koło młyna dotarłem pół godziny przed czasem. Nie byłem pierwszy. Zostałem ponad dziesięć osób czekających już ludzi w różnym wieku. Byli starzy mężczyźni, kobiety, matki z dziećmi i trochę młodzieży. Sami Żydzi. Przeczuliwali zapewne nadciągającą zagładę i pragnęli wyrwać się stąd jak najszybciej. Było jeszcze ciemno. Jasne światło księżyca w pełni sprawiło, że widzieliśmy się nawzajem bardzo dobrze. Równie dobrze widoczna była cała polana. Pomyślałem, że przewodnik jest fachowcem i wybrał ten czas, aby wyprawa przebiegała w miarę szybko i bez błędzenia.

Bagaże moich współtowarzyszy składały się z walizek, plecaków i tobołków. Ktoś przyszedł nawet z ... poduszkami. Przewodnik oglądał każdy bagaż i oceniał, czy nadaje się do dźwigania w marszu, bez opóźniania całej grupy. Do walizek, na przykład, kazał poprzywiązywać powrozy, tak aby można je było nieść na ramieniu.

Poduszki polecił zostawić. Zwrócił uwagę dwóm kobietom z niemowlętami, że tak małych dzieci nie wolno zabierać i że – de facto – okłamały go wcześniej, nic o nich nie wspominając. Nakazał natychmiastowe uspokojenie dzieci. Ich płacz rozchodził się bowiem w promieniu paru kilometrów. Starsze kobiety pośpieszyły młodym matkom z podpowiedziami, co robić. Niemowlęta ukołysane posnęły i można było ruszać. Przewodnik powiedział, że mamy do pokonania dwadzieścia kilometrów przez las i łąki i że liczny na maksymalną mobilizację, to znaczy jak najszybszy marsz. Bezpośrednio za nim miało iść kilku młodszych, potem ludzie starsi, kobiety z dziećmi i na końcu znów młodzi. Miało to zapobiec pozostawianiu w tyle maruderów. Gdyby ktoś musiał przystanąć, powinien natychmiast to zgłosić.

– W drogę ... – wydał komendę i nie oglądając się, ruszył przed siebie.

Starałem się iść tuż za nim. Obserwowałem go uważnie. Szedł pewnie, znaną na pamięć drogą. Ścieżka wprowadziła nas do zagajnika. Potem wędrowaliśmy przez podmokłe łąki i znów wkroczyliśmy do lasu, tym razem gęstszego. Bezlistne drzewa nie hamowały dostępu księżycowego światła. Ciemności zapadały natomiast szybko, gdy jakaś chmura przysłaniała księżyc. Wtedy niektórzy potykali

się, przewracali. Znajdowali jednak pomocną dłoń innych. Panowała budująca solidarność. Młodzi pomagali iść starszym czy dźwigać ich bagaż. Podpierałymi się wzajemnie i dodawali otuchy, że już niedługo. Obie matki z niemowlętami szczególnie dotkliwie odczuwały trudny marsz. Szły, tuląc dzieci i siłą rzeczy nie zwracając dostatecznej uwagi na przeszkody wymagające ominięcia: wystające z ziemi korzenie, kamienie czy gałęzie drzew. Często potykały się. Ich włosy były potargane przez chaszcze, a twarze podrapane. Pozostali przynajmniej mieli jedną rękę wolną, aby osłaniać się przed kolczastymi zaroślami, one nie. Kiedy się przewracali, dzieci zaczynały płakać. Cała grupa zamierała wtedy w nerwowym oczekiwaniu i nasłuchiowaniu. Gdy matkom udawało się uciszyć niemowlęta, pochód znów ruszał. »

Powstaje film o Janie Karskim, emisariuszu tzw. państwa podziemnego. Realizuje go Sławomir Grynberg, reżyser na stałe rezydujący w USA. Prawica przedsięwzięciem jest zachwyciona, a reżysera wychwala za odwagę, nie pamiętając pewnie, że tenże Grynberg kilka lat temu nakręcił film dokumentalny o Jedwabnem. I wcale nie był to film Polakom przychylny.

Zdzisław Daraż

ZE STOLICY GRANICZNEGO WOJEWÓDZTWA UE

Każda sytuacja na wschodniej granicy województwa i granicy UE, ze względu na bezpośrednie konsekwencje, jest przez mieszkańców Rzeszowa gorąco komentowana.

Przed dniem Święta Niepodległości Polski w Rzeszowie zorganizowano koncert pod hasłem „Podziel się ciepłem”. Był połączony ze zbiórką pieniędzy i darów dla Ukraińców, którzy ucierpieli w krajowym konflikcie. Koncert „Podziel się ciepłem” był częścią przedsięwzięcia pod nazwą „Współpraca bez granic - Podkarpacie dla Ukrainy”. Organizują je Podkarpacki Urząd Marszałkowski razem z Fundacją Otwarty Dialog.” – donosi prasa. Dary zbierano dla uchodźców.

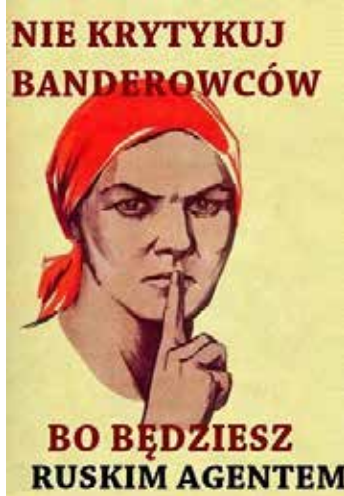
Do września tego roku prawie 16,5 tys. obywateli Ukrainy złożyło w Polsce wnioszek o udzielenie zezwolenia na pobyt czasowy, pobyt stały lub nadanie statusu rezydenta długoterminowego UE, a prócz tego 1419 osób stara się o status uchodźcy w naszym kraju – wynika z najnowszego raportu Biura ds. Uchodźców ONZ (UNHCR). To więcej niż w ciągu całego zeszłego roku. Obecnie Urząd do Spraw Cudzoziemców prowadzi ponad tysiąc postępowań w sprawie nadania statusu uchodźcy wobec obywateli Ukrainy.

Kim są uchodźcy? Z wnioskami występuje więcej mężczyzn (64 proc.) niż kobiet (36 proc.). Często jednak składają oni wnioski w imieniu całej rodziny. Wiek zainteresowanych to od 20 do 65 lat. Ubiegający się o status uchodźcy to przede wszystkim osoby z wykształceniem wyższym lub średnim. Wykonują różne zawody, rzadko we wnioskach uchodźczych zaznaczano brak zatrudnienia. W tygodniu Ukrainiec zarobi nad Wisłą tyle, co u siebie w miesiącu. Dlatego coraz więcej z nich „uchodźców” decyduje się na osiedlenie na stałe w Polsce. Trudno o większy kontrast między gospodarzami obu krajów. W tym roku ukraińska gospodarka skurczyła się o ok. 10 proc., podczas gdy Polska powinna rosnąć w tempie nieco przewyższającym 3 proc.

Na Ukrainie władzę przejęli zwolennicy banderowców. Partia premiera Arsenija Jaceniuka wygrała wybory parlamentarne na Ukrainie. – Drugie miejsce zajęła Bloku Petra Poroszenki. Trzecią jest Samopomoc Lwowa Andrija Sadowego, Partia regionów otrzymała 9,43, Radykalna Partia Ołeha Laszki - 7,44 proc, Batkiwyszczyna Julii Tymoszenko - 5,58 proc.

W swoim pierwszym posłaniu Poroszenko wezwał do „kochania i hołubienia” ukraińskiego języka. Język ukraiński jest i będzie jedynym językiem państwowym na Ukrainie. „Mówić w tym języku – to najlepszy sposób wspierania go” – podkreślił prezydent.

Co dla mieszkających na Ukrainie Polaków oznacza obowiązujący, przymusowy język ukraiński, łatwo się domyślić.



W I klasach w dawnym Stanisławowie dzieci otrzymały podręczniki do nauki pisania i czytania w oparciu o „historię” UPA! Lider zwycięskiego ugrupowania, Arsenij Jaceniuk, już 6 listopada 2012 powiedział, że Bandera jest dla niego bohaterem. Jego słowa podała „Ukraińska Prawda”. Polityk skomentował wówczas uchwałę Parlamentu Europejskiego wzywającą Ukrainę – jak poinformował Jaceniuka dziennikarz telewizji ICTV – do odebrania tytułu Bohatera Ukrainy Stepanowi Banderze... cyt: Szanuję każdego Ukraińca, który walczył za niezależność Ukrainy, który walczył

za to, by Ukraina była zjednoczona, który walczył za to, by Ukraina była taka, jaka ona dziś jest. Oni byli na wschodzie, byli też na zachodzie.(tzn. na Wołyniu dopisek ZD) To nasi bohaterowie. Taka jest moja odpowiedź – powiedział Jaceniuk na antenie telewizyjnej pytany o jego stosunek do UPA.

Prawy Sektor: skrajnie nacjonalistyczny i neonazistowski, nieformalny ruch polityczny, który jest stosunkowo najlepiej znany z wszystkich sił ekstremistycznych na Ukrainie. W zasadzie jest to sojusz różnych mniejszych organizacji nacjonalistycznych i neonazistowskich po rozpadzie ZSRR. Do PS przyłączyły się też mniejsze, neonazistowskie ugrupowania, jak zabity w marcu jeden z liderów PS, ukraiński biznesmen i działacz polityczny „Saszk Biały” (Oleksandr Muzyczko). Domagał się między innymi przyłączenia południowo-wschodnich powiatów Polski do Ukrainy, czy wręcz niemiecko-ukraińskiej granicy pośrodku Polski.

W Urzędzie Marszałkowskim były dostępne niezależne statystyki uchodźców. Uchodźcy uciekają do Rosji a nie na Ukrainę. Rosyjskie władze planują założyć więcej obozów dla uchodźców z Ukrainy w graniczącym z tym krajem obwodzie rostowskim. Według rosyjskiego ministerstwa ds. sytuacji nadzwyczajnych, rosyjską granicę przekracza codziennie ok. 4 tys. uchodźców z obwodów donieckiego i ługańskiego. A więc kto do kogo ucieka?

Zacytujmy tu opinię ks. Issakowicza-Zalewskiego, który stwierdza na swoim blogu: - To właśnie oddziały neobanderowców są dokarmiane i wspierane materialnie przez niektóre polskie samorządy. Wysłała więc na Ukrainę transporty konserw mięsnych i innych produktów potrzebnych wojskom z tzw. batalionów ochotniczych, dla których idolami są Stepan Bandera i Roman Szuchewycz. Nie tak dawno telewizja pokazywała jak przez granicę w Medyce dostarczano na Ukrainę amunicję i kamizelki kuloodporne. Za wschodnią granicą powstaje wrogię Polsce, faszystowskie totalitarne państwo. Czy my, najbliżsi sąsiedzi, mamy na te fakty nie reagować?

Zdzisław Daraż

RZESZOWSKA TRASA PODZIEMNA

PO ZACHWYTACH CZAS NA REFLEKSJE

Rzeszowska trasa podziemna była i jest przedmiotem dumy naszego miasta, ale wymaga dalszych korekt, jeśli pod tym względem miasto zamierza być oryginalne. Inne miasta też nie śpią. Podziemne trasy turystyczne należą do największych atrakcji każdego miasta, które taką trasę posiada.

Powstało tych tras podziemnych ostatnio dosyć dużo. Wykorzystane są w tym celu różnego rodzaju sztolnie, kopalnie, schrony lub umocnienia z okresu ostatniej wojny. Zejście do schronów to wspaniała podróż w głąb historii miasta od wybuchu II wojny światowej. W tym przypadku chcę krótko opisać ciekawy schron w Szczecinie.

Schron szczeciński ma 17 m wysokości, 2500 m kw. powierzchnię całkowitą i 1900 m kw. powierzchnię użytkową. Potężne, żelbetonowe ściany mają grubość 3 metrów, sufit natomiast liczy 2,8 metra. W schronie poprowadzono dwie trasy turystyczne: „II Wojna Światowa” i „Zimna Wojna – życie w PRL-u”. Obie można zwiedzać wyłącznie z przewodnikiem, a w czasie wycieczki towarzyszy turystom również audio komentarz.

W średniowiecznym Rzeszowie, lokowanym na prawie magdeburskim w 1354 roku przez króla Kazimierza Wielkiego, kwitł handel i rzemiosło. Rolę magazynów handlowych oraz tzw. sklepów ziemnych pełniły piwnice, budowane pod kamienicami, placem rynkowym, a także pod przyległymi ulicami, tworząc nieregularną sieć komór i korytarzy na różnych głębokościach, dochodzących nawet do dziesięciu metrów. Piwnice drążone były w miękkim gruncie lessowym, następnie wzmocniane drewnem dębowym lub murowane kamieniem bądź cegłą.

Podziemne magazyny zapewniały towarom odpowiednio niską temperaturę przechowywania, chroniły przed złodziejami i pożarami. W czasach zagrożeń, wojen, najazdów tatarskich i kataklizmów piwnice zapewniały mieszkańcom miasta schronienie, a jeden z korytarzy prowadził do znajdującej się

na rynku studni, umożliwiając tym samym dostęp do wody bez wychodzenia na powierzchnię. Wąskie przejścia sprzyjały łatwemu barykadowaniu dostępu do piwnic.

Redakcja „Echa Rzeszowa”, obok pozytywnych listów o trasie podziemnej, ostatnio otrzymuje również listy krytyczne. Na co narzekają zwiedzający? Wąskie korytarze powodują, że kiedy do zwiedzenia trasy jest około 20 osób + kilkoro dzieci, w wąskich korytarzach przy takiej grupie ludzi przewodnik jest mało słyszalny. Do trasy winno wchodzić nie więcej, jak 12-15 osób. Zabawnie na planszach jest przedstawiona geneza powstania nazwiska Ligęza. Wkradły się bardzo poważne błędy, np. rok powstania państwa polskiego (orla białego w koronie) w 1918 r. tj. po uzyskiwaniu niepodległości, a tymczasem taki orzeł obowiązywał od 1927 roku. Herb miasta Lwowa przed 1939 r. jest przedstawiony jako herb wojew. lwowskiego. Niektóre zniszczone ramki plansz nie pasują do czystego Rzeszowa. Dziury w korytarzach również odbiegają od ogólnego porządku w mieście. Nisza z plastikowym szkieletem to też nieporozumienie. Gliniane, współczesne, polewane garnki nie są najlepszym i wiarygodnym eksponatem wśród starych murów historycznych.

Opis zbroi husarskiej H. A. Lubomirskiego, który nie powinien być kojarzony z odsieczą wiedeńską, jako dowódca husarii.

Proponuję opracować scenariusz wieloletniego gromadzenia i uatrakcyjniania rzeszowskiej trasy podziemnej. Wymagane jest, aby zgodnie z historycznym przeznaczeniem podziemi, przy współpracy z rzeszowskim rzemiosłem i kupcami, pokazać ekspozycję magazynów sklepowych w średniowiecznym Rzeszowie (kowlarstwo, młynarstwo, warzelnię piwa, wyroby skórzone itp.). Należy również godnie ukazać martyrologię rzeszowskich Żydów pod rządami hitlerowców.

Zdzisław Daraż

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych

ZARZĄDZAMY ★ ADMINISTRUJEMY ★ PROJEKTUJEMY ★ BUDUJEMY

Służymy naszym klientom od 1951 roku

- Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe
- Zarządzamy budynkami komunalnymi
- Wykonujemy projekty budowlane
- Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty
- Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

Zapraszamy do współpracy

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.
ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471
www.mzbrm.rzeszow.pl



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Któreś tam wybory już za nami. Piszę tak tylko dlatego, że do następnych wielu z nas, tych przedwojennych, już nie pójdzie. Przez tyle lat przedreptaliśmy do urn dziesiątki kilometrów po parkietach, dywanach i komitetowych chodnikach. Trzeba przyznać, że wielu z nas dalej utożsamia ojczyznę z narodem, a rodzinną ziemię z polem uprawnym.

Uprawnienia inteligenta łączą się nierozzerwalnie z naukami wyższymi, co, jak wspominał profesor koloratkowy Tischner, jest gównem

MĄDRZEJSI OD DZIECKA

prawda. Oczywiście, można wpisać na kropkach zawód – inteligent. W prywisłinskim, ludowym, polskim państwie płać się jeszcze w robotniczych władzach inteligent pracujący. Anatomiczny człowiek składa się, a przynajmniej powinien, z namacalnych części, namacalnych nie tylko przez lekarza i policjanta. Ale są przecież i tacy, którzy składają się tylko z jamy ustnej i odbytu. Aha, jeszcze i z tego, dzięki czemu pojawia się na świecie przyrost naturalny. Co zatem zrobić, żeby i takim pewne sprawy wytłumaczyć? Im nazwa „Pendolino” myli się z inną, pierdolino. W Polsce przekroczenie prędkości ponad 150 km/h to przecież mandat jak inwalidzka renta. A ten elektryczny wąż zapyla po polskich szynach ponad 200! I dlatego te techniczne mandaty ciągle płacimy. To co z tego, że w Pendolino dupa na miękkim siedzi, jak całość stoi?

Polityka nie dla mnie, tak samo jak nie dla mnie sznur samochodów. Owszem, miałem talent do cymbargaja, kiczek i jedzenia swoimi zębami

szklanek. Wtedy te talenty nie były kasowymi, a dzisiaj mam talent na kasiorę. Gdy nie mam, to też mam. Jeśli ktoś daje, to czemu nie brać?

Od kiedy telewizja wybiła się na...? Nie mam pojęcia. Nie tylko wybiła się, ale i przebiła rzeczywistość, nie tylko tę szarą i monotonną. Jakie olbrzymie nadzieje dawał ten mały ekranik! Miał modernizować i projektować, przewidywać i rekonstruować, przerabiać, dorabiać i cuda ni wida wyrażać. Nieważne kogo, co i po co? Dzięki niej wiemy doskonale ile w ojczyźnie jest różnych banków i ile możemy na nich zarobić? Są tak ważne, że znani i lubiani, np. aktorzy, nie mają czasu wytwarzać teatralnej i kinowej kultury, nie tylko masowej.

Dubiecki biskup coś tam kiedyś napisał o krytyce i cnotcie. Na każdym pisaniu można wieszać psy, nawet te medalowe. Na mnie już nic nie powiesz, nawet białej myszki. Prawda, zdzienniałego emeryta już nic i nikt nie wychowa. To wina straszego uporu, mało tego, pisa-

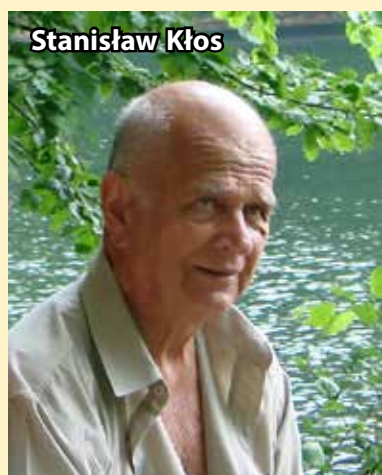
nego przez duże U zwykłe i to oba.

Wysegregowana grupa: pedagogów, wychowawców i dydaktycznych wróżbitów co kawałek czasu i własnych posad wynajduje i odkrywa nowe sposoby i cele wtłaczane służbowo albo społecznie w projekty wychowania małodlatowego i dochowania dorobku narodowego, no bo wszystkie dzieci są ponoć nasze. Wspaniałe, epokowe, skuteczne zmyślenia pakują do komputerów, telewizji, podręczników, specjalistycznych gazet i bajek w twardych okładkach. Nie ogłaszają wszem i wobec osiągnięć dydaktyczno-wychowawczych, bo dzieci współczesne, niekoniecznie ze współczesnego prawego czy nieprawego łóża, są takie, jakie są. Dalej będziecie szukać recepty po omacku, bo kolorowych i barwnych autorytetów nie znajdziecie za dębowymi biurkami, ani stołami pod zielonym nakryciem. Na poczekaniu nawet teraz pchły nie zdybie.

Namnożyło się, oj namnożyło psychologów, socjologów i innych potrzebnych bratnaków! Jeżdżą,

odwiedzają, nachodzą i publikują, komentują, zestawiają, tabelują. Wiem, kuźden musi z czegoś i jakości żyć! Jeszcze za czasów babki Austrii zdobyłem się na uwagę, że nie wszyscy szkolni nauczyciele kochają swoich uczniów i nie wszyscy klasowcy lubią swoich profesorów. Tak stało się zaraz po dinozaurach. Każdy człowiek od urodzenia do śmierci jakoś żyje. Najpierw nago, później w majtusiach, pajacykach, pieluchach, krótkich i długich galotach, z tłustymi, wygolonymi włosami, z tatuażami, krostami i jeszcze, jeszcze... Siedzi na kolanach, nocniku i kiblu. Wytwarza nie tylko jakieś tam myśli i marzenia, ale także określone barwy, kolory i osobiste promieniowanie.

Dzieci nie da się chyba tak zaprogramować jak sztuczną nerkę, ale można delikatnie i z wyczuciem czasu oraz miejsca zaprojektować zabudowę żywego, szalenie złożonego, ale posłusznego jakoś organizmu. Ja wiem, łatwo się mówi, jeszcze łatwiej pisze, a najłatwiej filozofuje. Do tego najprościej być zawsze mądrzejszym od własnego dziecka, nawet już tysego.



Stanisław Kłos

Na południowy wschód od Rzeszowa, ponad Słociną, Malawą, a dalej Kraczkową, wznosi się wyniosłe pasmo wzgórz zwane Marią Magdaleną, a potocznie Magdalenką. Sięga wysokości blisko 400 m n.p.m. tworząc wyraźny i bardzo charakterystyczny próg Pogórza Karpaciego. Z otwartych wierzchołków Magdalenki rozciągają się rozległe i niekończące się widoki.

Nas najbardziej interesuje strona północna. Poniżej rozciąga się pas połańdowanych, lessowych wzniesień Przedgórze Rzeszowskiego, a dalej w tym kierunku niekończące się równiny Kotliny Sandomierskiej. U samych podnóży leży Malawa, dalej Krasne, Strażów oraz Palikówka, rozsiadłe na równinach Pradoliny Podkarpackiej. Świadomie wymieniamy tylko te kilka miejscowości, gdyż wchodzi one w skład gminy Krasne, o której walorach będziemy tu mówić. Dawniej należały doń jeszcze Załęże i Słocina, ale te z czasem wchłonął rozrastający się

DOOKOŁA RZESZOWA I TROCHĘ DALEJ CZ. VIII U PODNÓŻY MAGDALENKI

Rzeszów.

Pod względem krajobrazu i ukształtowania terenu interesujący jest jedynie południowy fragment gminy, sięgający grzbietu Magdalenki. Pozostały obszar, na ogół równinny i bezleśny, jest wykorzystywany dla celów rolniczych i mocno zabudowany. Wsie są duże i gęsto zabudowane. Pewien wyjątek stanowi okolice Strażowa i Palikówki. Płaskie równiny urozmaicają rozległe łąki i starorzecza Wisłoka, zwane Starym Wisłokiem, ukształtowane w rozliczne i dziwaczne meandry. Wypełnione wodą tworzą osobliwe zbiorowiska roślinne.

Gmina Krasne nie jest zbyt duża, obejmuje niespełna 5,5 tys. ha, lecz mieszkańców liczy ponad 13 tysięcy. W jej skład wchodzi wspomniane już cztery miejscowości: największa Krasne oraz Strażów, Palikówka i Malawa. Rodowód ich sięga późnego średniowiecza, chociaż co do niektórych istnieją przypuszczenia, że powstały znacznie wcześniej. W dokumentach Krasne pojawia się po raz pierwszy w 1398 roku, Malawa 1418 roku i Strażów 1390 roku, natomiast Palikówka w 1409 roku. Ta ostatnia miejscowość, rozciągająca się po lewej stronie dawnego koryta Wisłoka, ma zapewne coś wspólnego z portem, czy też przystanią rzeczną, które dawniej określano mianem „pał”. Ów port miał znajdować się na Wisłoku, który do XVIII wieku tędy przepływał. W tamtych czasach Krasne i Strażów wchodziły w skład majątności rzeszowskiej, natomiast

Malawa należała do dóbr Pileckich z Łańcuta. Wszystkie te miejscowości to dziś nowoczesne osady, zabudowane przeważnie nowymi domami, których mieszkańcy w większości znajdują pracę poza rolnictwem.

Pomimo ogromu zaistniałych przemian nie brak tu obiektów zabytkowych i zwracających uwagę pamiątek historycznych. W centrum Krasnego, w cieniu nowej, okazałej świątyni, stoi dawny kościół parafialny, na miarę czasów, kiedy powstał, jest nieduży ale efektowny. Murowana, barokowa świątynia zbudowana w latach 1720-1743, później rozbudowana, została wzniesiona pod kierunkiem K. H. Wiedemmana, nadwornego architekta Lubomirskich. Wewnątrz zachowało się oryginalne wyposażenie z I połowy XVIII wieku oraz cenne obrazy z tego okresu. Nieopodal wznosi się budynek starej plebanii z 1905 roku.

Pośród nowej zabudowy dociekliwy doszuka się jeszcze starych, drewnianych domów. W Strażowie warto zwrócić uwagę przystanek stacji kolejowej, wprawdzie skromny, ale pochodzący z II połowy XIX stulecia. Z dawnego folwarku Potockich zachował się tu jeszcze budynek dawnej rządcówki, pochodzący z XIX wieku oraz skryta w niewielkim lasku dawna bażantarnia Potockich.

Interesującą miejscowością jest Malawa. W centrum wsi, na wyniosłości, wznosi się kościół parafialny pw. św. Wawrzyńca. Zbudowany w 1923 roku wyróżnia się smukłą, neogotycką sylwetką. Na wzniesie-



Kościółek na Magdalence. Fot. autor.

niem, w czasach przynależności tych ziem do Rusi, miał znajdować się gród, a także stała cerkiew. Pierwszy kościół miano tu zbudować jeszcze w XIV wieku. Główna, dolna część wsi położona jest na wysokości około 220 m n.p.m., górna sięga wierzchołków Magdalenki, która w kulminacji zwanej Kopiec lub Patria osiąga 394 m. W jej pobliżu znajduje się największa atrakcja tej okolicy, zabytkowy kościółek pw. Marii Magdaleny (stąd nazwa wzgórza) pochodzący z początków XVIII wieku. Kościółek, niegdyś stojący na odludziu, jest budowlą w

pewnym stopniu oryginalną, tajemniczą i zagadkową, zasługującą na oddzielną opowieść. Może kiedyś o tym napiszemy.

Gmina, położona tuż za opłotkami Rzeszowa, posiada dobrą sieć dróg, umożliwiających dogodny dojazd do każdej miejscowości, a nawet odległych zakątków. Przebiega tędy spory odcinek szlaku turystycznego „Dookoła Rzeszowa”, znakowanego kolorem żółtym, a także fragment szlaku czerwonego, biegnącego z Rzeszowa do Kosiny pod Łańcutem.

PROMILOWY KROK WICEHOFMANA W KIERUNKU NIERĘBNEJ

Nierębna – tak określił stan kobiecych walorów posłanki Krynstyny Pawłowicz znany kabareciarz. Chodziło mu, oczywiście, o atrakcyjność erotyczną posłanki. Bardzo trafna diagnoza! Chociaż według mnie przy sporej dozie dobrej woli można by ten niekorzystny osąd poprawić na w miarę pozytywny. Przede wszystkim konieczne byłoby zastosowanie trochę kosmetycznego szpachlu oraz trudu nawet miernego fryzjera. No i sprawa chyba niewykonalna, ale konieczna. Pani posłanka musiałaby w dłuższym wymiarze czasowym nieco uśmiechać się nie tylko do prezesa, a usta wykorzystywać jeszcze wyłącznie do spożywania darów bożych, obojętnie jakiej koegzystencji. Każde, nawet przypadkowe użycie przez nią ust do wyrażania bezdennie głębokich myśli powoduje, że wskutek erupcji zawartego w nich oroku opadają wszelkie erotyczne emocje, nierzadko listopadowe liście w grudniu. Trzeba jednak posłankę ratować. Przecież rębność jest stanem niemal

błogosławionym dla niewiast od początku świata. Już o wiele lepsza od nierębności jest porębność, gdyż wskazuje ona, że w przeszłości ten chwalebny stan kobieta posiadała w wystarczającym nasileniu. Na tym zasadzała się odwieczna dążność do zachowania gatunku.

Promilowy krok – fascynuje mego przyjaciela i dlatego na zgłębianie jego uroków poświęca sporo czasu. Uważa on, że krok defiladowy, taneczny czy nawet zdobywczy nie mogą z nim równać się, są bowiem zbyt monotonne. Żeby wszystko było jasne, nazwę wywiódł nie od mili a promili, tych występujących w krwioobiegu po spożyciu z zagrychą oraz popychaczem a nawet bez.. Najbardziej rytmiczny i charakteryzujący się sporym rozstawem nóg występuje we wstępnej fazie opilstwa, gdy biesiadnik jest jeszcze w stanie zachować w miarę prawidłowy pion, bo o cywilizacyjnym poziomie mówić już nie można. W następnej fazie następuje usztywnienie stawów

kolanowych oraz odchylenia od pionu do przodu i do tyłu. W efekcie pojawia się pośpieszne dreptanie do przodu, bądź szybki chód na biegu wstecznym. Całość zaś ozdobiona jest efektowną pracą rąk prujących kolistnie powietrze. Kolejny etap kroku promilowego zostaje ubogacony, jak mawiał pewien dostojnik, wstępując przed maszerującym biesiadnikiem głębią, o którą ów wspiera się rękami, kolanami a nawet nosem, aby usilnie odpychając się wrócić do postępującego wstecznego rytmu. Zdarza się, iż niektórzy osiągają już taki poziom, że więcej kroków robią do tyłu. Dlatego wówczas należy ich ustawiać tyłem do pożądanego kierunku, bo inaczej nie dotrą do upragnionego celu. No i ostatnia faza promilowego poruszania, polega na usilnym czołganiu się. I tu należy się Czytelnikowi jedna uwaga praktyczna. Nie ten jest naszym prawdziwym przyjacielem, kto po biesiadowaniu odprowadza nas do domu, ale ten, kto z nami czołga się.

Śpik totalny – to coś, co nie ma,

wbrew pozorom, nic wspólnego z załzawionym zasmarkaniem przeziębieniowo-katarowo-grypowym. Tu chodzi o skutek wywołany u słuchaczy przez takiego przemawiającego, który nie ma nic do powiedzenia, a rwie się do głosu, jak Prezes I Ogromny do władzy. Można by takich puszczać w telewizji jako dobranocny dla dorosłych, zamiast liczenia baranów. Niektórzy posłowie, dla przykładu, ratują się przed tym w czasie głośnego sejmowej ambony podnoszeniem głosu. Wydaje im się, że to musi pomóc. Pomaga, ale na krótko, bo słuchacze szybko adaptują się do głośnego pustosławia i popadają bezwiednie w ów śpik totalny, czasem nawet łącznie z chrapaniem.

WiceHofman – według redaktoró TVN nowy niedorzecznik prawych i sprawiedliwych, czyli poseł Mastalerek, który zaczął błyszczeć na pisowym firmamencie po po madryckiej srakotłuce swojego poprzednika. Coś w tym jest! Pełny proprezesowski optymizm i uwiel-

bienie, absolutne i autorytatywne znastwo wszelkich politycznych zawiłości poczynając od powodów spadku udoju u krów mlecznych w Kaczycach Dołach poprzez budowę metra w Łopuchach Ogromnych aż po nieuchronną klęskę cara Putina. Potrafi precyzyjnie zapamiętać przewidziane przez Prezesa I Ogromnego formuły dla dziennikarzy. Jeśli zaś któryś z nich zaskoczy go, to kropnie w odpowiedzi pierwszą z brzegu formułkę, nawet jeśli zawiera ona inną treść. Potrafi bez zająknięcia i bezbłędnie powtarzać tę samą treść w nieskończoność, czyli do znudzenia pytającego. Jest mniej reprezentacyjny od pierwowzoru, którego brak najdotkliwiej odczuwa Maria Czubaszek. Nie znamy jeszcze walorów męskości wiceHofmana, ale wszystko przed nami. Na razie wychodzi na to, że wiceHofman jest po to, aby chodzić po Sejmie oraz innych zbiegowiskach i opowiadać wice. Jak sama nazwa wskazuje.

Roman Małek

ZDARZENIA I WSPOMNIENIA

POWOJENNE ŁUKI cz. I



Zbigniew Gibała

Tuż po wojnie, na naszym dziecięcym placu zabaw na Działoszku, strzelaliśmy do wyszukiwanych przez nas po strychach starych materaców z trawy morskiej i włosia. Na środku takich tarcz wieszaliśmy – jako cel – beret z kolorowej włóczki. Kiedy w jakiś czas później, przy szkole przy ulicy Bernardyńskiej, po raz pierwszy zobaczyłem prawdziwe tarcze strzelnicze, zainteresowałem się tym widokiem. Patrząc na łuczników widać było, że jest to dość trudna dyscyplina sportu i wymaga odpowiedniego sprzętu. Na dziecinne łuki czy jakąś prowizorkę nie ma tu miejsca. A przecież od prowizorki zaczęliśmy w Rzeszowie zawodnicze łucznictwo.

W tym powojennym okresie dla zawodników-łuczników największy problem stanowił brak łuków i strzał. Dh. nauczyciel Antoni Gromski zachował wprawdzie kilka łuków sprzed wojny, jednak przy dużym zainteresowaniu młodzieży było tego za mało. Udało mi się jednak nawiązać kontakt z rzemieślnikiem z Zakopanego, panem Stanisławem Zubkiem, słynnym sportowcem-narciarzem, później producentem nart, który na naszą prośbę wykonał nam łuki. Strzały w czasie zajęć treningowych ulegały zniszczeniu, więc z konieczności zaczęliśmy wyrabiać je sami. Braliśmy klocek drzewa olchowego, łupaliśmy szczapy, długie kawałki

drewna następnie strugaliśmy oraz szlifowaliśmy szkłem. Do obrobionego drzewca przyklejaliśmy z jednej strony trzy odpowiednio dobrane piórka indyjskie jako lotki, a z drugiej osadzaliśmy metalowe groty. Z grotami nie miałem kłopotu. Na strzelnicy wojskowej najpierw należało znaleźć pociski karabinowe, a następnie pójść do kuźni na sąsiedniej ulicy, do kowala Stanisława Puchalskiego w celu wytopienia z nich ołowiu.

Oczywiście, strzały przez nas wykonywane w warunkach powojennej prowizorki nie mogły zachować jednakowych wymiarów, parametrów. Stąd bardzo ważne było ich przestrzelanie i oznakowanie, gdyż każdą z nich trzeba było celować w inne miejsce na tarczy. Bardzo się ucieszyłem, kiedy kompletując sprzęt łuczniczy, powiedział mi się samodzielne wykonanie kołczanu na strzały, taki jak prawdziwy japoński. Następnie po uszyciu przeze mnie japońskiego kimona z wyhaftowanymi przez siostrę Irenę smokami, wyglądałem już z łukiem w rękę – w moim przekonaniu – na prawdziwego samuraję. Toteż zrobiłem sobie pamiątkowe zdjęcie.

I tak, pokonując przeszkody, zaczęliśmy łucznictwo w Klubie „Resovia-Ogniwo” w Rzeszowie. Do tej grupy wprowadziłem mojego przyjaciela Kazika Kwiatkowskiego. Kazik jeździł poprzednio ze mną na wszystkie wycieczki rowerowe, teraz razem wchodziliśmy w nowy, dość trudny sport.

Przy powojennym braku sprzętu zawodniczego już od początku wejścia w łucznictwo ujawniały się moje pożyteczne zdolności manualne. Przekonano się o tym w klubie, zwłaszcza wtedy, gdy z własnej inicjatywy rozwiązałem w sposób racjonalizatorski problem zbyt szybkiego odpadania łotek. Zaczęłem montować na własny użytek lotki nadające właściwy kierunek strzałom, denerwowało mnie, że największym niszczycielem żmudnej pracy okazał się sam łuk! Gdybym miał do dyspozycji dzisiejsze mocne kleje, może w ogóle nie byłoby tego problemu, ale w tamtych pionierskich czasach posługiwano się wyłącznie tym, co było dostępne –

klejem z mączki kasztanowej. I w tej niekomfortowej sytuacji usprawniłem wzmocnienie osadzanego w drzewcu opierzenia. Żłobiłem specjalne wgłębienia, małe rowki i w nie wkładałem grzbiety piórek. Początkowo osadzałem je w ten sposób dla siebie, ale kiedy inni zawodnicy uznali, że są bardzo dobre, klejem je do drzewca także dla koleżanek i kolegów.

Jak okazało się w praktyce zawodniczej, to nie była tylko zwykła, koleżeńka przysługa, ponieważ miała ona później pozytywne przełożenie na wyniki w zawodach. Moi zawodnicy, posługując się mniej zawodowymi strzałami, popełniali mniej błędów, w sumie lepiej strzelali i wygrywali.

A dlaczego łucznictwem zajęły się dziewczyny?

Kiedy zaczęliśmy treningi, nasze koleżanki zorientowały się, że one również mogą strzelać do tarczy i być zawodniczkami na równi z chłopcami. Dziwiliśmy się nawet, że chętnych do łucznictwa jest ich tak wiele, bo na początku zgłaszało się ich więcej niż chłopaków. Zapewne zachęcała atmosfera naszych zajęć.

Treningi uznawano za pozaszkolne spotkania koleżeńskie. Było sympatycznie, dużo żartów, śmiechu, zabawy. Zachowała się w moich zbiorach fotografia z defilady sportowców, gdzie widać jak maszeruje około piętnaście dziewczyn-zawodniczek. Zapewne było to dla nich duże przeżycie, takie pokazanie się w strojach sportowych i z zawodniczym sprzętem przed tłumnie zebranymi mieszkańcami miasta.

I tak trenowaliśmy latem i zimą. Gdy padał deszcz, zajęcia łucznicze odbywały się w hali, a przy pogodzie na pobliskim stadionie wojskowym przy ulicy Langiewicza. Trenując w sali łuczniczy nie byli sami, ponieważ przychodzili tu zawodnicy z różnych sekcji klubu sportowego „Ogniwo”, taką wtedy nazwę nosił oficjalnie przedwojenny klub „Resovia”. To ośmieliło mnie i Kazika Kwiatkowskiego, ale już pełnoletnich chłopców, do złożenia władzom „Ogniwa” propozycji zorganizowania i prowadzenia sekcji łuczniczej przy tym klubie.

Zbigniew Gibała

**EMILIA MIELNIK
WSPOMNIENIE**

Urodziła się 14 lutego 1936 roku w Bratkowicach. Liceum Ogólnokształcące ukończyła w Sędziszowie Małopolskim. Pracę nauczycielską rozpoczęła w 1954 roku na ziemiach zachodnich w Szkole Podstawowej w Makowicach Śląskich. Dodatkowo uczyła języka polskiego na kursach wieczorowych. Udzielała się społecznie w działalności organizacji młodzieżowych. W 1956 roku była delegatką na Międzynarodowy Zlot Młodzieży. W powiatowym Oddziale Związku Nauczycielstwa Polskiego w Grodkowie Śląskim pełniła wówczas funkcję sekretarza.

W 1959 roku podjęła pracę na Rzeszowszczyźnie w szkołach podstawowych, kolejno: w: Bratkowicach, Budach Głogowskich i Głogowie Małopolskim. Tu kontynuowała dalsze kształcenie w systemie zaocznym. W 1964 roku ukończyła Studium Nauczycielskie, a w roku 1977 zdała egzamin kwalifikacyjny, uzyskując dyplom wyższych studiów zawodowych.

Oprócz pracy w szkole udzielała się w działalności ZNP. Po przejściu na emeryturę w 1984 roku nieprzerwanie przez 30 lat pełniła społecznie funkcję przewodniczącej Oddziałowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP w Głogowie Małopolskim. W bieżącym roku otrzymała tytuł honorowej przewodniczącej tej sekcji. Przez ostatnie kilkanaście lat pełniła też społecznie funkcję wiceprzewodniczącej Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP w Rzeszowie. Była współzałożycielką i aktywną uczestniczką chóru nauczycielskiego „Cantus”.

Emilia zawsze dbała o rodzinę, była wzorową matką, z mężem Kazimierzem wychowali dwóch synów Marka i Janusza, którzy mają już własne rodziny. Emilia



Emilia Mielnik

była człowiekiem wielkiego serca. Kochała dzieci, bezinteresownie pomagała wszystkim, którzy takiej pomocy potrzebowali. Szczególnie wiele serca i miłości przekazała seniorom ze środowiska oświatowego.

Za swoją pracę zawodową i społeczną wyróżniona była wieloma odznaczeniami, m. in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego”, Złotą Odznaką ZNP, Odznaką TPD „Przyjaciół Dziecka”. Za 2012 rok otrzymała od władz głogowskich tytuł laureata w kategorii edukacja i wyróżniona została statuetką „Głogowianin Roku 2012”.

W dniu 11 listopada 2014 roku nasza Koleżanka Emilia zmarła. Z prawdziwym żalem pożegnaliśmy ją na głogowskim cmentarzu. Pozostanie w naszej pamięci.

Stanisław Rusznica



Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne



Biurowisko
Obsługa Klienta MPGK
 al. Sikorskiego 428 (Biała)
 tel. 861 30 36
 w godz. 6.30 - 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!



TANKUJ

STACJA BENZYNOWA
UL. LUBELSKA



MEDALOWE STARTY

Zakończyły się VI Mistrzostwa Świata Wushu Tradycyjnego w Chinach, które trwały w dniach 23- 29 października br. Organizatorami mistrzostw były Międzynarodowa Federacja Wushu (IWUF) i Chińska Federacja Wushu. Zawody odbyły się w niezwyklej scenerii u podnóża góry Jiuhua i bezpośrednim sąsiedztwie 99 metrowego posągu Ksitigarbha Bodhisattwy. O powadze i znaczeniu tych zawodów świadczy fakt, że do rywalizacji o medale w tych zawodach stanęło ponad 2500 najlepszych zawodników z całego świata. Konkurencje rozegrano równolegle na 6 specjalnych dywanach, na otwartej przestrzeni, przy temperaturze przekraczającej 30 stopni C. Reprezentacja Polski liczyła tylko 14 osób, w tym 9 kobiet a wśród nich trzy Rzeszowianki Mariola Kubiak, Anna Kubiak i Wiktoria Cieślicka. Udział w mistrzostwach został uwieczniony zdobyciem przez reprezentację 19 medali (1 złoty, 5 srebrnych, 13 brązowych) co na tak skromną ekipę jest bardzo dużym sukcesem. Polskę reprezentowali zawodnicy z Rzeszowa, Krakowa, Tarnowa, Olsztyna i Płocka

pod wodzą dwóch znakomitych trenerów Grzegorza Ciembroniewicza z Krakowa i Roberta Maślanki z Tarnowa. Najlepszym zawodnikiem Polskim był Krzysztof Rodek z Krakowa zdobywca w różnych konkurencjach trzech medali złotego, srebrnego i brązowego. Wśród kobiet natomiast prym w konkurencjach taiji wiodła Anna Kubiak uzyskując wyjątkowo wysokie noty od sędziów. Na uwagę zasługują też znakomite starty medalistów: Bartosza Lubryczyńskiego i Ewy Ciembroniewicz z Krakowa oraz Tomasza Biluta z tarnowskiego klubu R. Maślanki. Rzeszowianki zdobyły odpowiednio: Anna Kubiak medal srebrny, Mariola Kubiak 2 brązowe i Wiktoria Cieślicka medal brązowy. Kolejny raz nasze zawodniczki występując w Mistrzostwach Świata udowodniły wysoką klasę w swych konkurencjach. Najliczniejszą ekipę wystawiły reprezentacja Rosji (150 zawodników), USA (130 zawodników) oraz Brazylia (80 zawodników).

Gratulujemy!

Ryszard Lechforowicz



Reprezentacja Polski Wushu w Chinach. Od lewej stoją: Małgorzata Gażdźńska, Kinga Dolecka, Gabriela Żmuda, Anita Tomaszewska, Ewa Ciembroniewicz, Bartosz Lubryczyński, Anna Kubiak, Wiktoria Cieślicka, Mariola Kubiak (trójka z Rzeszowa), trener Grzegorz Ciembroniewicz, niżej Beata Engel, w dolnym rzędzie od lewej: Marek Klajda, trener Robert Maślanka, Krzysztof Rodek, Piotr Miąskiewicz.

ŁUCZNICZY JUBILEUSZ

Przed 65 laty powstał Rzeszowski Okręgowy Związek Łuczniczy, dokładniej przed 10 września 1949 roku. Ciało to nazywało się wówczas Zarządem Okręgowym Polskiego Związku Łuczniczego, a w skład pierwszego zarządu wchodziło: Antoni Gromski – prezes, Lesław Grzesik – wiceprezes, Bronisław Ziółko – sekretarz, Jerzy Talaga – skarbnik, Eugeniusz Wędziłowicz – kpt. sportowy oraz: Aleksander Sitek, Julian Przysiecki, Jan Sitek, Jan Przyboś, Zbigniew Brzozowski i Stefan Sobina – członkowie.

Wówczas jednak dopiero nie zaczęto uprawiać na tym terenie sportowego łucznictwa. Historię łucznictwa na Rzeszowszczyźnie należy rozpocząć ponad dwadzieścia lat wcześniej, gdy Antoni Gromski, komendant obozu harcerskiego w Czudcu, widząc strzelających z łuku harcerzy 7. lwowskiej drużyny dojrzał w tej działalności nie tylko zabawę i pole do rywalizacji, ale też dużo większe wartości wychowawcze.

Pierwsze tory łucznicze na naszym terenie powstały w 1928 roku w Jaro-sławiu, z inicjatywy oficerów stacjonującego tam pułku piechoty. Zatem jest faktem historycznym, że rzeszowskie łucznictwo ma swój początek w okresie, który uznaje się za narodziny sportu łuczniczego w naszym kraju.

Jubileusz 65-lecia powstania ROZŁ stał się okazją do listopadowego spotkania działaczy, pasjonatów, zawodników i sponsorów tej dyscypliny sportu w rzeszowskiej „Bohemie”. Spotkanie prowadził prezes zarządu Wiesław Opalek, który w więźleń formie zaprezentował dorobek rzeszowskiego łucznictwa. Wręczył także honorowe odnaki Rzeszowskiego Okręgowego Związku Łuczniczego.



Od lewej, prezes Wiesław Opalek i Bolesław Pezdan z pucharem od prezydenta miasta. Fot. A. Baranowski

Złotymi odznakami wyróżnieni zostali: Tadeusz Ferenc, Bolesław Pezdan, Wiesław Opalek, Krzysztof Hetman, Stanisław Kleba, Jan Popowicz, Maria Szeliga, Jan Szeliga, Józef Tomkiewicz, Bolesław Gawroński, Sewer Gromski, Zofia Fruga, Jacek Ryba, Stanisława Warchałowska, Wiesław Kutyla, Stanisław Marszałek, Waclaw Siuta, Stanisław Dziok, Łucjan Pietluch, Ryszard Rząsa, Edward Wrzesień, Kazimierz Kwiatkowski. Później już tylko były wspomnienia i sama nostalgia.

Roman Małek

SPORTOWE PUZZLE

SPORTOWA ŚMIERĆ

Powiedzenie że sport to zdrowie nie zawsze się potwierdza. Okazuje się, że na świecie wielu piłkarzy umiera podczas meczu. Piłkarskim światem wstrząsnęła śmierć Piermario Morosiniego. Niestety, podobna tragedia wydarzyła się w Polsce. W trakcie treningu zmarł piłkarz Polonii II Przemyśl, Bartosz Bacza. 39-letni piłkarz, który dostał ataku serca.

Był zwykły lekki trening, kiedy nagle Barek osunął się na kolana, pomimo że go reanimowano, wezwano pogotowie, niestety, nie udało

się go uratować. Zmarł na boisku. Jak donoszą media, w 2014 r. na boiskach zmarło ponad 10 zawodników.

Przez wiele lat uprawiałem piłkę nożną, wiem, że medyczna opieka na zawodach to żart. Proponuję, aby spiker zawodów, tak jak wita sędziów, również witał lekarza, który zapewnia medyczną opiekę zawodów. Zasada ta winna być zasadą obowiązkową. Na początek wprowadźmy ją w Rzeszowie.

Zdzisław Daraz

NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ!



**Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18**

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

OFERUJE:

www.mpwik.rzeszow.pl

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE



Nasze laboratorium ścieków posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa,
Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”

HISTORIA SPORTU ŻUŻLOWEGO CZ. III



Na zdjęciu: 1926 rok, grupa kolarzy i sympatyków RTKM, a wśród nich dwóch motocyklistów RTKM, biorących udział w pierwszym w Rzeszowie wyścigu motocyklowym. Po stronie lewej Edward Hanzl, po prawej Tadeusz Janik - prezes towarzystwa i zwycięzca wyścigu.

Żużel rozwijał się też prężnie na Pomorzu i Kujawach. Głównym ośrodkiem była Bydgoszcz, gdzie pierwsze stowarzyszenie motoryzacyjne powstało w 1925 i miało charakter międzynarodowy, ponieważ należeli do niego obywatele Polski i Niemiec. W 1929 roku zakończono budowę bieżni i toru żużlowego w Bydgoszczy. Latem 1930 roku powstały jeszcze ośrodki sportu żużlowego w Grudziądzu i Toruniu, gdzie rozegrano inauguracyjne zawody w dniu 28 sierpnia 1930 roku. Sport ten zdobywał coraz więcej entuzjastów oraz stale rosnącą publiczność. Rozwój ten został zahamowany przez II wojnę światową.

Pierwsze indywidualne mistrzostwa Polski rozegrane zostały 7 sierpnia 1932 roku w Mysłowicach. Obowiązywał podział na klasy w zależności od pojemności silnika. W klasie do 250 ccm zwyciężył Alfred Weyl z Klubu Motorowego Poznań, w klasach do 300 ccm i do 500 ccm Rudolf Breslauer ze Śląskiego Klubu Motorowego. Podział na klasy obowiązywał w polskim sporcie żużlowym aż do końca lat 40.

Regularna liga została zorganizowana w Polsce od 1948 roku, bez podziału na klasy. Wtedy zaczęły pojawiać się motocykle przystosowane

specjalnie do startów na nawierzchniach żużlowych. W Rzeszowie w 1926 roku, obok kolarstwa w sekcji kolarskiej Resovii, zaczęto uprawiać sport motorowy. Jako dowód można przytoczyć ze szkicu historycznego Tadeusza Janika, prezesa Rzeszowskiego Towarzystwa Kolarzy i Motorzystów wzmiankę: „W 1926 roku zorganizowano pierwsze zawody motocyklowe na trasie Rzeszów- Strzyżów oraz kilka okrążeń w mieście Rzeszowie na ówczesnych ulicach Krakowskiej-Dojazd Staroniwa- Pułaskiego- Moniuszki- Sokoła. Meta była obok lokalu klubowego przy ul. Krakowskiej. Startowało czterech zawodników ze Lwowa i dwóch z RTKM Tadeusz Janik i Edward Hanzl. Zwyciężył Tadeusz Janik na motocyklu FN. Zabezpieczenie trasy przeprowadził 20 Pułk Ułanów stacjonujący w Rzeszowie”.

Zawody te zapoczątkowały sporty motorowe w tamtym 20-tysięcznym mieście powiatowym. Znając sytuację gospodarczą w Rzeszowie, wyścigi te stanowiły niewątpliwie duże wydarzenie. Wyścigi te odbywały się od czasu do czasu i trwało tak aż do wybuchu II wojny światowej.

Ryszard Lechforowicz

POLICJAŁKI

NIEDOPITY

60-letniego mieszkańca gminy Raniżów sąd skazał na dwa miesiące aresztu. To nie pierwsza kara dla niego, ale ta jest najdotkliwsza. Trochę spokoju będą miały ekspedientki sklepu, do którego ów delikwent dość systematycznie przychodził pijany z chęcią nabycia kolejnej butelki i spotykał się z odmową, co kończyło się zawsze awanturą i wulgarnym obrażaniem personelu. 25 razy policyjne interwencje i kierowane wnioski o ukaranie nie poprawiły zachowania pijaka. Teraz, co najmniej przez dwa miesiące, będzie niedopity i ani mru, mru...

Z PARAFIALNĄ RYNNĄ

W Krośnie, podczas rutynowego patrolu wieczornego, policjanci zauważyli niedaleko torów, że facet ciągnie rynnę. Sprawdzili – rynną była miedziana, skradziona z pobliskiego kościoła, a 35-letni mężczyzna przyćmiony alkoholem, co potwierdził alkomat wynikiem 2-promilowym. Przyznał się do kradzieży. Na trzeźwo oceni, czy zamierzony zysk ze złomu będzie mu się opłacał.

PIESKI LOS

Bestia, czyli za przeproszeniem człowiek, jest rodzaju męskiego, ma 46 lat, mieszka w powiecie przemyskim. Teraz może posiedzieć nawet i trzy lata za bestialskie zamordowanie psa, co szybko ustalili policjanci z posterunku w Birczy. Przesłuchiwany wnioskował, że podda się karze dobrowolnie. Ale czy znajdzie się taki kundel, który zechce mu przyłożyć drewnianą łagą choćby jeden raz?

ODWIEDZINY

Przez kilka godzin tropili policjanci zaginioną 14 latkę z Leżajska, nawet i psa poprosiwszy do pomocy. Dziewczyna z rodziną przyjechała do krewnych w Rzeszowie. Wyszła jednak, by spotkać się z koleżanką z wakacji. Gdy nie wracała zbyt długo, przerażeni rodzice zawiadomili policję. Funkcjonariusze byli skuteczni i nastolatkę odnaleźli... u kolegi. Zdrową i nieuszkodzoną. Po czym przekazali pod matczyną pieczę.

ZEZEM NA WPROST



i nie dosypiać, a tylko kombinować, jak tu pchać Rzeszów i jego mieszkańców na nowe tory prowadzące ku szczęśliwości powszechnej. Pół biedy, jeśli wiedzieli o czym piszą, nawet nieco przesadzając w obietnicach. Większość jednak miała takie pojęcie o sprawach miasta jak ten, który nie rozróżnia starosty powiatowego od starosty weselnego. Trwała w najlepsze wojna plakato- wa, dająca jak zwykle sporo

No i po wyborach! Kampania przebiegała na ogół standardowo. Góry ulotek i wizytówek z uchachanymi kandydatkami i kandydatami na rajców, którzy obiecywali nie dojadać

wa, w tym z Warszawy i zagranicy. Wspomniany zaś Marcin z Lubczy koło Ryglie też przecież wolał Rzeszów od Krakowa czy innego Paryżewa. Coś tu nie trzyma się kupy, mości panowie. Zresztą, nie po raz pierwszy! Ale lud pisowy to kupił.

Były jednak i ciekawsze elementy. Jeden z kandydatów chwalił się, że ma klasę. Ja wolałbym zaś, aby miał co najmniej kilka, a najlepiej maturę. Tym razem kandydaci PiS rozwiesili się najlepiej jak mogli na płotach i wszelkich przydrożnych budowach. Dlatego niektórzy, co dowcipniejsi, skrót PiS odczytywali wyborczo jako - płoty i stodoły. Najbardziej jednak żał mi było i w kampanii, i po wyborach przesadnie ambitnej karatecznej mistrzyni, Marty Niewczas. Ależ to była piękna katastrofa, jak powiedziałaby Grek Zorba.

W kraju najbardziej przypadły mi do gustu dwa zjawiska. W jednym spocie posłanki Marzeny Wróbel z Radomia chórek mieszany skocznie śpiewał na tle jej konterfektu życzeniową pieśń: „Ćwierkały wróbelki od samego rana / będziesz prezydentem nasza ukochana”. Wróbelki albo za cienko ćwierkały, albo zbyt fałszowały. Fotel prezydenta w bastionie PiS poszedł do Platformy, niczym ten z Elbląga. Posłanka Wróbel, chętnie

HUSARZ NA KŁAPOUCHU

uciechy postronnym obserwatorom. Plakatowe wojsko zaś traktowało swoją misję z taką powagą, jak uczestnicy bitwy pod Waterloo.

Na niekonwencjonalny pomysł wpadł ktoś z kręgu miejskiej braci pisowskiej i importował z zewnątrz młodego aktywistę gminnego, traf chciał, o nazwisku Fijołek, chociaż to nie rodzina Konrada. W dodatku od razu dopisano go do rejestru wyborców z adresu przy ul. Popieluszki i wstawiono na czoło wyborczej listy pisowskich kandydatów na rajców rzeszowskich. I mamy „słodkie fijołki, słodsze niż wszystkie róże”. Prawie bukiecik, ach! Ponoć wcześniej ze świecą szukano w calusieńkim Rzeszowie i przyległościach młodego i zdolnego, podobnej klasy kandydata na miejskiego samorządowca. I kicha, bowiem w Rzeszowie żyje wyłącznie jakieś przypadkowe barachło młodzieżowe, które tylko psuje zdrowe, pisowskie powietrze. Dlatego konieczny był pilny transfer aż z takiej metropolitalnej kuźni kadr jak Lubcza w gminie Ryglie, gdzie do wyborów kandydat był zameldowany. Nie wiecie, gdzie to jest? Nie dziwię się wcale, bowiem w Rzeszowie wiedzą to wyłącznie wtajemniczeni, ponoć ci bardzo zbliżeni do ścisłego kręgu towarzyskiego eurodeputowanego Poręby. Taki transfer zaś to według Szanownego Obywatela Dżeki Marchewy rzecz gorsza od przepicia globusa przez geografa. Ale broń Boże, nie chciałem w żaden sposób sugerować, że nieprzejmienie załatuje to nepotyzmem. Pewnie tylko ów nowy radziecki nabytek wie, którego w mieście do przodu, aby tyłem nie wyszło. Dlatego, jako najwybitniejszy znawca potrzeb Rzeszowa, którego zupełnie nie zna, został wódzem klubu radnych PiS. Ja zaś nie wiem tylko, dlaczego tuż po przyjeździe grzmi, że z winy władz miasta ponoć z Rzeszowa młodzi ludziska uciekają. A tu w samym klubie radnych PiS jest 20 procent ledwo opierzonych ptaków, a 80 procent nowych mieszkańców w naszym mieście wykupują ludzkie spoza Rzeszo-

kojarząca się z Edith Piaf (choć jak na Wróbelka jest raczej przesadnie rubensowska), rozczarowała mnie odrzuceniem cennej inicjatywy, aby niepotrzebne już plakaty i banery wyborcze przekazać schroniskom dla zwierząt do ocieplenia psich bud przed zimą. Natomiast w Sulęcinie „Teściowa i zięć / mieli se chęć / pojeździć na rowerze...”. I stanęli w szranki wyborcze. Wcale nie dziwię się, że doświadczony życiowo elektorat tego miasta wybrał zięcia męczennika. Ale teraz pojawił się problem z rodzinną celebrą zbliżającą się wigilii. Teściowa bowiem, jak to kobieta, śmiertelnie zeżyła się na zięcia nie za to, że wygrał, ale że w kampanii wytykał jej kantyczkowy już wiek. A ona twierdzi uparcie, że jest jeszcze na chodzie i w świetnym stanie ma napęd.

Prawdziwego, wyborczego czadu dał jednak wicemarszałek Kuchciński, podkarpacki wódz prawych i sprawiedliwych. Otóż ogłosił on w mediach, niczym ten hetman Chodkiewicz pod Kirholmem, szarżę husarii PiS na Rzeszów. Nie wiedziałem, że takie chorągwie partii Kuchcińskiego stacjonują w Przemysku. Mam też kilka istotnych niejasności z tym związanych. Jeśli już towarzysze pancernej jazdy wicemarszałka moje miasto zdobędą, to co zamienią w nim na stajnię? Przecież zbrojne ruma-ki muszą mieć jakiś dach nad głową, tym bardziej, że to rosło i silne konie, nie jakieś tam hucułki. Pojawia się też problem, jak te rosłe konie dosiadać będą pisowscy husarze, na ogół mizernej postury? Są dwa wyjścia. Albo będą wchodzić na wierzch po drabinie, albo przesiadą się na bardziej gabarytowo dopasowane osiołki. Zresztą ujmij nie byłoby żadnej, przecież Chrystus też na osiołku wjeżdżał nawet do samej Jerozolimy. To dopiero byłoby coś, czego świat jeszcze nie widział! Zakuty w żelazo, uskrzydłony husarz z Przemysłu wali na kłapouchu zdobywać Rzeszów! Patataj, patataj, patataj...

Roman Małek

POWIEDZIELI

Wywodzę się z SLD, ale dla mnie polityka to partia, która nazywa się Rzeszów. prezydent Tadeusz Ferenc

Po prawdzie taka liczba posłów – 460 – chyba nie jest potrzebna w kraju wielkości Polski. W amerykańskim Kongresie w Izbie Reprezentantów jest 435 kongresmenów, a nawet nie ma co porównywać obu krajów. Katarzyna Kolenda-Zaleska

Są badania dotyczące gmin do 5 tys. mieszkańców. Wójt w takiej gminie kontroluje, bezpośrednio lub pośrednio, do 300 stanowisk: w urzędzie gminy, jej spółkach oraz w różnego rodzaju podmiotach uzależnionych od gminy także gospodarczo. Jak się te liczby stanowią pomnoży przez członków rodzin to zatrudnionych przez wójta wyjdzie z 1000 osób.

prof. Jerzy Stępień

Im ktoś bogatszy, tym zwykle ma mniejszą skłonność do serdeczności. Niestety, taki nasz charakter, taka natura. socjolog Paweł Walawender

Ta historia jest potwierdzeniem zasady, która dotyczy wszystkich środowisk politycznych: pycha zawsze kroczy przed upadkiem. prezydent Bronisław Komorowski

Czyni karalne kierowane przeciw nauczycielom są coraz brutalniejsze. Kiedyś było wkładanie nauczycielowi na głowę kosza na śmieci, a teraz jest rzucanie w niego kamieniem.. prof. Czesław Kłak

Produkcja samochodów w Polsce w 2015 roku powróci do poziomu z rekordowych lat. Janusz Piechociński

Najmniejsze szanse na znalezienie pracy mają osoby z wyższym wykształceniem, bo liczba ofert pracy im dedykowanych wynosi zaledwie 8,6 proc. WUP w Rzeszowie

Kraków, stolica Miłosierdzia Bożego i miasto tylu świętych, coraz bardziej staje się symbolem wyzwania. kard. Stanisław Dziwisz

Wciąż bijemy konkurencję niezłą relacją kosztów do jakości a teraz atutem stają się ambientne ośrodki rozwijające technologie produkcji wytrzymałych materiałów, elementów samolotowych silników i precyzyjnie obrabianych przekładni, budowy innowacyjnych struktur płatowców czy podwozi lotniczych. dyr. stowarzyszenia Dolina Lotnicza

Zebrał Marian Ważny

TERAPIA ALKOHOLIZMU - JAK NIE WRÓCIĆ DO PICIA

Podjęcie decyzji o leczeniu jest pierwszym i często najtrudniejszym krokiem w procesie zdrowienia z nałogu. Uzależnienie jest chorobą chroniczną i - niezależnie od rodzaju podjętej terapii - zawsze istnieje niebezpieczeństwo powrotu zgubnych nawyków.

Instytucja zobowiązania do leczenia odwykowego, stosowana na podstawie ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, często nie jest właściwie rozumiana nie tylko przez rodziny osób, wobec których jest podejmowana, ale często także przez osoby, które są odpowiedzialne za jej wdrażanie. Najwięcej nieporozumień związanych jest z oczekiwaną skutecznością wdrożenia tej procedury. Dlatego też warto dokładniej przyjrzeć się podstawom prawnym i celom, którym służy instytucja zobowiązania do leczenia. Podstawą prawną zobowiązania do leczenia są artykuły od 24 do 36 ustawy z dnia 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (z późniejszymi zmianami).

1. Procedurę zobowiązania do leczenia odwykowego wdraża się wobec niektórych kategorii osób uzależnionych od alkoholu. Art. 24 ww. ustawy wskazuje, że są to osoby, które w związku z nadużywaniem

alkoholu powodują rozkład życia rodzinnego, demoralizację małoletnich (...), systematycznie zakłócając spokój lub porządek publiczny.

2. Postanowienie o zobowiązaniu do leczenia odwykowego zapada w trybie nieprocesowym (art. 26 ust. 2 ww. ustawy) i nie nosi charakteru wyroku sądowego - sankcji karnej.

3. Funkcja społeczna instytucji zobowiązania do leczenia jest funkcją polegającą na instytucjonalnym motywowaniu do podjęcia terapii odwykowej. Zobowiązanie nie ma charakteru przymusu w sensie przymusu prawnego. Przymus można zastosować zgodnie z zapisami ustawy na etapie doprowadzania osoby uzależnionej od alkoholu na badanie przez biegłego, na rozprawę w sądzie i do zakładu leczniczego na podjęcie kuracji. Nie ma jednak możliwości prawnych ani organizacyjnych zatrzymania pacjenta w takim zakładzie wbrew jego woli.

4. Brak możliwości stosowania przymusu nie oznacza biernej postawy ze strony specjalisty przyjmującego do zakładu lecznictwa odwykowego pacjenta zobowiązanego sądowo i oczekiwania z jego strony na wyrażenie woli pozostania w zakładzie. Proces przyjmowania pacjenta nie powinien rozpoczynać się od pytania, czy podejmuje on decyzję pozostania w zakładzie.

Z dużym prawdopodobieństwem można wtedy oczekiwać odpowiedzi negatywnej. W prawidłowo funkcjonującym zakładzie lecznictwa odwykowego specjalista nawiązuje z pacjentem zobowiązanym kontakt taki, jak z innymi przyjmowanymi do leczenia, starając się go zmotywowować do rozwiązania problemów życiowych i zdrowotnych na drodze terapii. 5. Podstawowym celem terapii uzależnienia od alkoholu jest uzyskanie poprawy zdrowia pacjenta. Cel ten jest realizowany zarówno wobec pacjentów zobowiązanych do leczenia przez sąd jak i wobec pacjentów zgłaszających się do zakładów lecznictwa odwykowego dobrowolnie. Oczekiwanym efektem terapii uzależnienia od alkoholu jest trwałe zatrzymanie spożywania alkoholu przez pacjenta, uzyskanie przez niego świadomości choroby, uzyskanie wglądu w mechanizmy choroby, dzięki któremu może on nauczyć się unikania powrotu do picia w przyszłości.

6. Celem pobytu w zakładzie odwykowym nie jest izolacja pacjenta od otoczenia społecznego.

7. Jak dotąd brak jest środków farmakologicznych, skutecznych w terapii uzależnienia od alkoholu. Na dzień dzisiejszy jedyną skuteczną metodą terapii uzależnień są programy psychoterapeutyczne

leczenia uzależnienia od alkoholu. Z tego wynikają jednak określone konsekwencje, zwłaszcza dotyczące niezbędnego zmotywowania pacjenta do udziału w terapii.

8. Polskie leczenie odwykowe realizuje skuteczne programy terapeutyczne, około 40-50 pacjentów na każdych stu ma szansę trwale zatrzymać picie i uzyskać poprawę zdrowia. Taka szansa zdrowienia oferowana jest wszystkim pacjentom, w tym także zobowiązanym do leczenia przez sąd. Muszą jednak zostać spełnione pewne warunki: m.in. liczba pacjentów zobowiązanych do leczenia odwykowego nie może przekraczać jednej trzeciej składu pacjentów uczestniczących jednorazowo w programie terapeutycznym. Jest to związane z ich słabszą od przeciętnej motywacją do podejmowania leczenia. Niestety, w grupach, w których zbyt wiele jest osób zobowiązanych przez sąd do leczenia odwykowego dochodzi do zaburzenia procesu terapeutycznego na wstępnym etapie terapii, właśnie wtedy, gdy tworzona jest motywacja pacjenta do leczenia.

9. Około 60 % pacjentów, którzy znaleźli się w zakładzie lecznictwa odwykowego w wyniku sądowego zobowiązania do leczenia i weszli do programów terapii ma szansę na uzyskanie takich samych efektów, jak

pacjenci tzw. dobrowolni.

10. Często oczekuje się, że wdrożenie procedury zobowiązania do leczenia odwykowego rozwiąże problem przemocy w rodzinie. Jak już wyżej zostało to powiedziane, pogląd taki jest nieprawdziwy. Zakłady lecznictwa odwykowego nie są przygotowane do pełnienia roli aresztów. Ochronę rodziny osoby uzależnionej przed przemocą powinien zapewnić system lokalny rozwiązywania problemów alkoholowych - koordynowany przez gminną komisję rozwiązywania problemów alkoholowych, wspierany przez system wymiaru sprawiedliwości. Leczenie odwykowe sprawcy przemocy, czy osoby zakłócającej porządek publiczny w związku z nadużywaniem alkoholu, nie może być proponowane jako jedyny rodzaj oddziaływań.

11. Osoby uzależnione od alkoholu nie są chore psychicznie i nadal ponoszą odpowiedzialność za swoje, niezgodne z prawem, postępowanie.

zebrał ZD

Tu możesz zwrócić się o pomoc:

* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.

* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 17 44.



ciąg dalszy ze s. 4

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI



Składanie kwiatów przez delegację emerytów policyjnych

Nastąpiło tam uroczyste wręczenie odznaczeń – Złotych Krzyży Związku Piłsudczyków. Odznaczenia takie otrzymali: Andrzej Kaźmierczak, prezes Podkarpackiego Związku Piłsudczyków, członkowie rodzin legionowych – Maria Kotowska z rodziny generała Rupperta, naczelnego lekarza Legionów Polskich, Zdzisław Babiak – członek rodziny marszałka Rydza Śmigłego oraz Leopold Kula, bratnanek pułkownika Leopolda Lisa-Kuli. W czasie imprezy po raz pierwszy zaprezentowano miniaturę pomnika marszałka Józefa Piłsudskiego, który ma stać na Placu Wolności w Rzeszowie. Pomnik przedstawiał będzie marszałka Józefa Piłsudskiego na Kasztance. W oryginale monument będzie wysoki na około osiem metrów: cztery metry mierzyć ma postument, a postać marszałka na koniu trzyma-

jącego w prawej ręce buławę, odlaną w brązie, ma mieć blisko cztery i pół metra. Pomnik marszałka to inicjatywa Podkarpackiego Związku Piłsudczyków, która powstała jako kontynuacja przedwojennego pomysłu.

W Muzeum Okręgowym odbył się III Konwent Historyczny. Na ulicach miasta, rozegrał się II Bieg Niepodległości tzw. „Rzeszowska Dycha”. Wiele uroczystości odbyło się w dniach poprzedzających i następnych w szkołach, świetlicach, klubach i domach kultury. Na wyjątkowość odnotowania zasługuje wieczornica zorganizowana na osiedlu 1000-lecia. W programie przygotowanym przez ODK wspólnie z seniorami zaprezentowano mieszkańcom osiedla życie i działalność marszałka Józefa Piłsudskiego.

Stanisław Rusznica
Fot. Alicja Borowiec

WŚCIBSCY KLIENCI

Zamknięty w budynku stacji benzynowej głośno krzyczał. Było przed północą. Powiadomieni o tym fakcie policjanci ustalili, że to pijany pracownik stacji. Leżał na podłodze i smacznie spał, gdy tam przybyli. Miał prawo, zmęczony pracą i 2,5 promilami gorzały wprowadzonej do organizmu. Obudzony, bełkotliwie

oświadczył, że nic mu nie jest i nie został przez nikogo napadnięty. Nie musiał wzywać taksówki – policjanci odstawili go do rodziny. Teraz przez wrednych klientów, którzy wezwali policję, odpowie za naruszenie miru pracy swoją nietrzeźwością.

46



WIEŚCI SPOD KIJA

Przyroda w grudniu od lat potrafi wędkarzom płatać figle. Bywa, że występują typowo jesienne temperatury. Jeżeli w tym roku będzie ciepło i rzeki oraz zbiorniki zamknięte będą wolne od lodu, spróbujmy połowów wędką ze spławikiem. W ponure, grudniowe dni biorą naprawdę duże ryby, zwłaszcza: płocie, krapie, klenie, leszcze. Nawet opady topniejącego śniegu nie powinny pokrzyżować naszych planów. Warto wybrać się na przedświąteczne spinningowanie. Jest okazja, aby złowić okazałego okonia, szczupaka lub sandacza. Jeżeli mrozy nadejdą już na początku miesiąca i na naszych akwenach utworzy się gruba 8-10 cm bezpieczna tafla lodowa, wybierzmy się z mormyszką i ochotkami na pierwszy łód w poszukiwaniu: okoni, leszczy i płoci, albo z błystką podlodową zapolujmy na szczupaki lub sandacze. Wędkując pamiętajmy o zakazie połowu: pstrąga potokowego, troci łososia, siei, sielawy, miętusa, suma oraz ryb prawnie chronionych.

W grudniu jednak najpopularniejszą rybą (wcale nie ze względów wędkarskich) jest bez wątpienia KARP. Jego Królewska Mość niepodzielnie panuje na wigilijnym stole. Ten przed-

stawiciel najliczniejszej w naszych wodach rodziny karpiowatych został sprowadzony do Europy z Chin i Japonii już w czasach starożytnych. Z powodu swej żywotności i niewiarygodnej wprost ilości składanej w czasie tarła ikry był symbolem płodności. Składano go w ofierze bogini Wenus Cypryjskiej i stąd pewnie jego nazwa łacińska – cirrus Carpio. Do Europy Środkowej sprowadzili go i rozwinęli jego hodowlę zakonnicy włoscy i niemieccy. Dziś, dzięki wartościom kulinarnym, szybkiemu wzrostowi i niewielkim wymaganiom środowiskowym, karp jest najliczniejszym gatunkiem hodowlanym i ważną gospodarczo rybą.

Środowisko, w którym karp znajduje optymalne warunki to ciepłe, stojące lub wolno płynące wody o miękkim dnie i obfitej roślinności. Jest rybą wszystkożerną. Żywi się głównie drobną fauną denną, ale zjada także pokarm pochodzenia roślinnego. Karp w sprzyjających warunkach potrafi osiągnąć ponad metr długości i trzydziści kilogramów wagi.

Cechy charakterystyczne dla tego gatunku to krępy, mocny, silnie wygrzbiecony tułów, długa płetwa

grzbietowa (od najwyższego punktu tułowia do początku trzona ogonowego) oraz cztery wąsiki: dwa małe na górnej wardze i dwa większe w kąciach pyska. Pozostałe cechy w zależności od formy.

Karp dziki (sazan) ma tułów raczej smukły, lekko spłaszczony bocznie, całkowicie pokryty łuskami. W warunkach naturalnych występuje w zlewiskach mórz: Czarnego, Kaspijskiego, Azowskiego i Aralskiego. Do naszych wód przedostał się poprzez Dniestr, Prypeć i ich dopływy. Dlatego też forma całkowicie dzikiego karpia (sazana) występuje u nas sporadycznie. Karp żyjący w naszych wodach pochodzi z zarybień, bądź jest uciekinierem ze stawów hodowlanych. Dzięki selekcji, specjalnej opiece i żywieniu, wyselekcjonowano kilka odmian tej ryby: karp pełnotłuski, karp lustrzeń, karp nagi. Po dwu lub trzyletniej hodowli ryby osiągają ciężar 1-3 kg. Są odławiane, przez pewien czas przetrzymywane w specjalnych zbiornikach w celu pozbycia się niepożądanego zapachu i stąd jako ryby konsumpcyjne przeznaczone do handlu.

Janusz Jędrzejek



Dynamiczne fanki Prezesa I Ogromnego ćwiczą bogoojczyźniani, patriotyczny i państwo-wotwórczy entuzjazm przed marszem w aktualną rocznicę stanu wojennego, prowadzonego w intencji sfalszowanych wyborów samorządowych.

MĄDROŚCI

Łatwiej jest społeczeństwo odchudzić, aniżeli odchamić.

O. Lipińska

Jeśli będziesz przykładnie pracował osiem godzin dziennie, może ci się kiedyś uda zostać kierownikiem i pracować dwanaście.

R. Lee Frost

Zawsze miał w życiu pod górkę, więc stoczył się bardzo nisko.

A. Decowski

Najniebezpieczniejszą chorobą człowieka jest niewydolność sumienia.

S. Jasioneł

Idealna żona to kobieta, która ma idealnego męża.

B. Tarkington

To, co u możnych tego świata nazywa się silną wolą, u osłów zwiemy uporem.

J. Tuwim

Coś jednak w świecie zmieniło się. Dawniej błazni walczyli o miejsce przy tronie, dziś walczą o tron.

J. Wasylkowski

Co ważniejsze dla sukcesu – talent czy pracowitość? A co ważniejsze dla roweru – przednie czy tylne koło?

B. Shaw

Małe żyjątka rozmnażają się przez podział komórek, biurokraci przez podział pracy.

J. Lewis

Zebrął Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ chłodzony na noworoczny toast, 7/ czarny koń, 8/ pocisk okrętów podwodnych, 9/ cenna pasza, odpady z przemiału zboża, 10/ gwizd po zagotowaniu wody na kawę, 11/ świąteczny aromat w kuchni, 14/ miasto śląskie kojarzone z żużlem, 15/ kolorowe szyby w oknie kościoła, 16/ dba o środowisko naturalne.

Pionowo: 1/ świąteczna z życzeniami, 2/ „Wśród nocnej ciszy”, 3/ szpic szabli, szpady, a także obraz na płycie metalowej, 4/ jeden z bohaterów „Burzy” Szekspira lub imię żużlowca Miedzińskiego, 5/ śpiewane w kościele, 6/ opiekunka dziecka, piastunka, 11/ sedno świątecznych i noworocznych toastów, 12/ dzielnica Rzeszowa z cmentarzem, 13/ stolica Polaków w USA, z Jackowem i Alem Capone.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę Ł. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymują **Sandra Paruch** z Wiercan i **Stanisław Piecuch** z Jasionki.

ECHO
RZESZOWA

czasopismo mieszkańców.

Wydawca: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ RZESZOWA.

Redaktor naczelny: Zdzisław Daraż. Redagują: Józef Kanik, Bogusław Kotula, Roman Małek, Stanisław Rusznica, Marian Ważny, Ryszard Zatorski.

Adres redakcji: 35-061 Rzeszów, ul. Słoneczna 2. Tel. 017 853 44 46, fax: 017 862 20 55. Redakcja wydania: Roman Małek. Kolportaż: Ryszard Lechforowicz.

Przygotowanie do druku: Cyfrodruk Rzeszów, druk: Geokart-International Sp. z o.o.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

email: redakcja@echo.erzeczow.pl, strona internetowa www.echo.erzeczow.pl, webmaster: Zdzisław Daraż, ISSN – 1426-0190